Numer 29. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 16 Lipca 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Płaszowska Fabryka Dachówek i Cegieł

Spółka Akcyjna w Krakowie, ul. Dunajewskiego 6.

Telefon Biura 10364. **poleca:** Telefon Fabryczny 12087.

Dachówkę: TŁOCZONĄ (marsylską), CIĄGNIONĄ (felcówkę), KARPIÓWKĘ

Cegłę: MASZYNOWĄ, PUSTAKI, KOMINÓWKĘ (radjały).

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem
na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, wyczerpaniu fizycznem, umysłowem oraz braku ochoty do życia. Działa silnie wzmacniająco w chorobach płucnych, leczy zawroty głowy, nudności i oberwanie. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie Mra KRZYSZTOFORSKIEGO WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem**

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Cena za Fl. zł. 2·00, — Fl. podwójna zł. 3·50,

Reumatyzm

artretyzm, gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwerężenia, kłucie z powodu przeziębienia, bói głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze i t. p.

usuwa

Mra Krzysztoforskiego
Pain Expeller z orłem

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Cena za Flaszkę zł. 1·50.

Krople balsamowe

Wyrobu Mra Krzysztoforskiego z orłem **Balsam Kapucyński** podług przepisu O. Norberta z Pragi

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, wzmacnia żołądek, działa silnie orzeźwiająco, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach — nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych. Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia. Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę.

Żądać wyraźnie balsamu kapucyńskiego z orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego, naśladownictwa energicznie odrzucać — każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z orłem. O ile miejscowa apteka lub drogerja na składzie nie posiada, zamawiać wprost z fabryki. Cena za fl. zł. 1·65.

Warunki wysyłki: Za koszta opakowania, przesyłki i zaliczenia liczymy zł. 1·—, zaś przy nadesłaniu pieniędzy z góry (można w znaczkach pocztowych) liczymy tylko zł. 0·50. — Przy zamówieniu począwszy od zł. 15·— koszta przesyłki, opakowania i zaliczenia darmo, dlatego też korzystnie jest zamawiać wspólnie pod jednym adresem.

Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski, Tarnów, ul. Towarowa 8.

Na poczcie.

— Ten list jest za ciężki, — powiada poczmistrz, biorąc go do ręki.

— Ny, na co un ma bicz lekki? Czy un jest baletnice?

— Nakleić jeszcze jedną markę i basta!

— Co nakleicz? Pan żartuje... Chyba odkleicz te, co jest?

— Jakto?

— Bo jak nakleję jeszcze jedne marke, to un będzie jeszcze cięższy.



Komunizm.

— Cały świat jest przesiąknięty ideałami komunizmu. Musimy żyć jak bracia, i wszystkiem się dzielić.

— Dobrze.

— Jeśli ty, naprzykład, masz dwa konie, to dasz mi jednego?

— Z radością.

— Jeśli masz dwie krowy, to dasz mi jedną?

— Z pewnością to uczynię.

— Jeśli masz dwie kury, to dasz mi jedną z nich?

— Jedną kurę? Nie, nie dam.

— Dlaczego?

— Dlaczego mi nie dasz? Jedną z dwu krów dałbyś, jednego z dwu koni też, a jednej kury nie dasz mi?

— Nie, bo mam tylko jednego konia, jedną krowę, a dwie kury.

Posag.

Pinkerton ma otrzymać 40 tysięcy złotych posagu. Dostał tylko 4.000. Zwraca się do teścia:

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę panu, że brak jednego zera.

— Zero to pan — odpowiada spokojnie teść.



Termometr.

Wojciech Konewka ciężko zaniemógł. Po wyczerpaniu wszelkich domowych środków, postanowiono z pobliskiego miasteczka wezwać lekarza.

Po zbadaniu chorego, lekarz orzekł:

— Trzeba choremu trzy razy dziennie mierzyć temperaturę. Ma pani termometr?

— Nie.

— No to trzeba go kupić.

Wojciechowa poszła do miasta, ale zamiast termometru kupiła barometr.

Następnego dnia lekarz przy ponownem badaniu zapytał:

— No, jak tam chory się czuje?

— Krzynę lepiej.

— Mierzyła pani temperaturę?

— Tak.

— No i co termometr wskazał?

— Burzę i wicher.

W wagonie.

Młodzieniec (jeszcze bardzo młody) do sąsiadki:

— Czy pani nie szkodzi dym z mego cygara?

— O, mnie nie... Ale panu, to napewno.

„Detefonem“

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu“** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Najwydajniejsze
wapno

do bielenia, budowy i nawozu zakupisz
w Wapienniku miejskim ul. Wielicka l. 57
w Betoniarni miejskiej ul. Zwierzyniecka 38
lub w Centrali firmy:
Miejskie Zakłady Ceramiczne
Kraków, ul. Basztowa L. 10.
Telefon Nr. 114-72.
Tamże wszelkie inne materjały budowlane.

„Jarska Kuchnia witaminowa“ Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy“** — do nabycia w Administr. „Roli“. Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Dr. med. Stanisław Breyer,

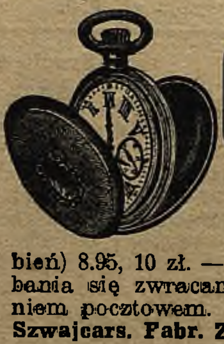
Kraków, ul. Wolska 36,
leczy środkami przyrodniczemi (zioła, homeopatja, djeta i t. p.)

Tego jeszcze nie było z powodu kryzysu

Każdy otrzyma bezpłatnie Str. BROWNING



Dz. U. P. Nr. 2334 i 50 naboi strzelający z naboju, (bez zezwolenia), kto zamówi u nas listownie zegarek ze złota francuskiego syst. „Ankier“ niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karat. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — 1, 2, 4. Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — **Szwajcars. Fabr. Zeg. „Regulator“ Warszawa Leszno 60/R.**



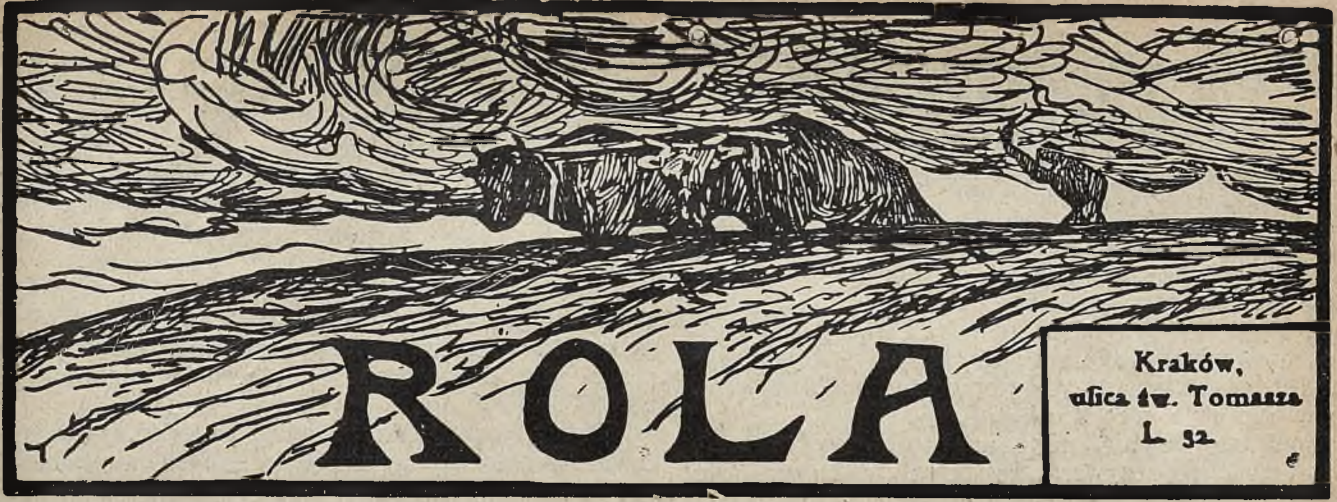
6.95 zł

Uczni do praktyki stolarskiej

z utrzymaniem przyjmie Pracownia Stolarska Franciszka Pala w Bierzanowie L. 81, powiat Kraków.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 29. Rok XVI. Kraków, dnia 16 lipca 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz. kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. - Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

Staropolska grzeczność.

Jak mówimy o staropolskiej gościnności, tak słusznie możemy mówić o staropolskiej grzeczności. W dawnej Polsce były nawet przepisy o grzeczności, tak grzeczność ceniono i poważano. Młodzież też polska, od królewiąt począwszy, pobierała naukę grzeczności. Wojewoda Jakób Sobieski posłał synów do Krakowa, aby nauczyli się kłaniać, zachowywać grzecznie wobec starszych, żeby, jak powiadał, po polsku byli grzeczni.

Grzecznym też był ukłon polski. Grzeczność przebijała w tańcu polskim, na co dość przypomnieć naszego poloneza lub mazura, gdzie nieraz nawet tancerz przed swą danserką zgina kolana.

Przyklękanie było wogóle jedną z cech grzeczności polskiej, przynależnej rodzicom. We wszelkich ważnych okolicznościach życia, nawet przy powitaniu lub pożegnaniu dzieci padały rodzicom do nóg. Dziś z tego dawnego pięknego zwyczaju pozostały nam jedynie wyrażenia, jak: „Padam do nóg!“, „Całuję rączki“ i t. p., lecz jest to tylko grzeczność, wyrażona w słowach, a rzadkiej w czynach.

Przyzwyczajeni do grzeczności ojcowie nasi gorszyli się jej brakiem u obcych, zwłaszcza u niemieckich sąsiadów. Ta grzeczność naszych pradziadów pochodziła z wrodzonej im uprzejmości serca, była cnotą nietylko wyuczoną lecz wrodzoną.

W dawnych wiekach słowo grzeczność miało różne znaczenie. Wywodzono je od k'rzeczy, to znaczy do rzeczy. Grzeczny więc znaczyło tyle, co dorzeczny, rozumny, właściwy, usłużny, doskonały, znakomity, ładny. Tak np. pisano: konie grzecznie ubrane, zamiast ładnie, lub o grzecznych rybach zamiast dobrych, smacznych.

Na człowieka przesadnie grzecznego mówiono dawniej w Polsce grzeczniś i śmiano się z takich, co zawsze tylko słodkie słówka na ustach mieli a w sercu i głowie pusto. Lecz prawdziwa grzeczność jest oznaką ludzi dobrze wychowanych, delikatnych, z którymi chętnie przestajemy. Grzeczny bowiem człowiek wie, kiedy i jak się odezwać, nie odpowiada opryskliwie, nie uchybi nikomu, czem zyskuje sobie wszystkich.

Z biegiem czasu utraciliśmy wiele z dawnych zwyczajów, tak też i staropolska grzeczność uległa zmianie, nie jest już dziś tem, czem była dawniej. A jednak pozostała zasadą dobrego wychowania i od najmłodszych lat spotykamy się ze słowem „grzeczny“.

Przedewszystkiem grzeczność należy się wobec rodziców. Grzeczne powinno być przywitanie, pożegnanie, grzeczną każda odpowiedź dzieci. Nie należy też nigdy o ojcu i matce mówić „mój stary“, „moja stara“, jest to brzydki, naganny zwyczaj niemiecki. Grzeczność obowiązuje nas tak w domu, jak i poza domem.

Jeśli grzeczność zdobi kobietę, to jest konieczną u mężczyzny. „Mieszka grzecznościami nie napełnisz, ale pieniądzmi“ — powiada przysłowie, lecz nic nas tak nie ujmuje, jak grzeczność.

Powiadają, że Franciszek I, król francuski, chociaż czego odmawiał, to czynił to tak grzecznie, że każdy odchodził nim zachwycony, podczas gdy Karol V, chociaż obiecywał, tak niegrzecznie to czynił, że każdy odchodził do żywego oburzony.

Grzeczność jest więc cnotą, która wszystkich za serce chwyta. Wrodzona naszemu narodowi wyróżnia nas wśród obcych. Pielęgnujmy więc naszą staropolską grzeczność, przekazaną nam przez ojców naszych, nie traćmy ani jednej z cnót i naszych odrębności narodowych.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

Dobek siedział tuż na siodle, z konia zdjętem, Włostek snuł się ciągle, to do namiotów zaglądając, to do ludzi swych dochodząc. Wojewoda też, w namiocie usiedzieć nie mogąc, nieustannie podnosił ściankę u wnijścia i wyglądał.

Zbik się tu przywlókł powoli, głowę nieco podniósł, wpatrywał długo i u namiotu przystanął. Przysunął się tak blisko, iż gdy wojewoda znowu wyjrzał, oko w oko się z nim spotkał.

Znali się pewnie, gdyż ani wojewoda zbyt się nie zadziwił, zobaczywszy, ani on się uląkł groźnego oblicza pańskiego. Chwilkę milczeli.

Wincz popatrzał się w dal i dał mu znak, by wszedł do namiotu. Znalazłszy się tu, Zbik z krzywego stał się prostym i głowa na karku znalazła się w swem miejscu. Ręką się skłonił do kolan wojewodzie.

— Widział cię marszałek? — spytał Wincz.

— A jakże! — odparł Zbik — i jałmużnę mi dał; przecież ja mu służę!

To mówiąc, uśmiechnął się dziko.

— Ale komu ja służę dziś? — dodał, — albo ja wiem? Służyłem wam, kazaliście mi służyć im, co dalej, albo wiem? Wam winienem życie, was słucham.

Wlepił oczy w wojewodę.

— Marszałek pytał cię? — rzekł krótko i niecierpliwie Wincz.

— Pytał.

— Coś mu powiedział?

— Jakeście wczoraj przykazali — rzekł żebrak. — Słucham rozkazania, nie wiem komu służę.

Roześmiał się głupowato i powtórzył:

— Wam winienem życie, przysiągłem za to służyć.

Wlepił oczy w wojewodę, który pochylił się ku niemu.

— Jak daleko są?

— Tuż, w lesie — rzekł żebrak.

— Straże postawili?

— A jakże. Nocą albo nad ranem przyjdzie mgła pewnie — mówił Zbik obojętnym głosem — człowieka o krok dojrzeć nie będzie można.

— A ty znajdziesz drogę po ciemku? — spytał wojewoda.

— Ja? — rozśmiał się swym głosem cienkim i piskliwym żebrak. — Dokąd?

— Do nich...

— Nie wielkiego na to rozumu trzeba — rzekł żebrak; — jam tu swój pomiędzy Radziejowęm a Brześciem.

Westchnął ciężko i natychmiast oczy podnosząc, jak wierny pies, co czeka skinienia, wlepił je w wojewodę.

— Dokąd, panku? — spytał cicho. — Do nich? Zaraz?...

— Nocą, nie czekając dnia! Rozumiesz?

— Z czem?

Wojewoda mu się nachylił do ucha.

— Z czem? — począł żywo i niecierpliwie, poruszając rękami. — Powiesz: teraz albo nigdy. Teraz, jutro... Część ich odeszła do Brześcia... część nie dociągnęła do noclegu. Ci, co są, ociężali, ospali... a nie spodziewają się wcale...

Zbik słuchał tych słów z uwagę wielką, powtarzając je sobie pocichu, oczy wytrzeszczając, jakby czynił wysiłek wielki dla spamiętania wszystkiego.

Wojewoda raz jeszcze ponowił zlecenie.

— Jutro o świtaniu...

Zbik w rękę go pocałował i żywo natychmiast skurczył się, skrzywił, głowę przygiął, kaleką wysunął się z namiotu i znikł.

Noc nadchodziła.

Jak przepowiedział żebrak, na ziemię zaczęła się zsuwać mgła gęsta, wilgotna, przejmująca, nasycona tą wonią właściwą, którą jesienne tumany z sobą przynoszą, niewiadomo z ziemi ją biorąc, czy z obłoków.

Dymy porozpalanych ogni, przyciśnięte jej ciężarem, padały tuż ku ziemi i rozsiadały się jak szare opony nad obozem. Najmniejszy powiew wiatru nie poruszał tej atmosfery zsiadłej, mokrej, wygryzającej oczy, uciskającej oddech.

Z obozu polskiego nie widać było Niemców. Krzyżacy nie mogli też dostrzec ludzi wojewody. Stamtąd od żołdaków niemieckich dolatywały okrzyki zwykłe, dokoła wojewody cicho było jak nigdy. Wszystek lud siedział jakiś zachmurzony i niespokojny.

Wojewoda szepnął coś Dobkowi, ten powstał i skierował się ku namiotom starszyzny Nałęczów.

Pod jednym siedzieli Remisz, Ogon, Żegota i wszyscy ci, których widzieliśmy już zniechęconych do wojewody. Teraz dziwna zgoda panowała w tem kółku. Z małej beczułki nalewali sobie każdy do swojego rogowego lub drewnianego, srebrnego lub mosiężnego kubka, popijali i szeptali cicho, jakby się lękali sami siebie. Gdy zobaczyli wchodzącego Dobka, oczy wszystkich zwróciły się ku niemu.

Głową dał im znak jakiś.

— Pewno? — spytał Siłacz.

— Pewno! — rzekł Dobek.

Remisz zatarł ręce tak, jakgdyby ich do użycia natychmiast sposobił.

— Do kata! Noc dzisiejsza będzie długa! — zawołał.

— Byle się nasi nie pospali — odparł Klimsz.

— Żaden oka nie zamruży, ręczę — szepnął Remisz — tożsamo, co my, czują wszyscy. Ze skóryby powyłazili, tak im pilno.

Podniósł ręce do góry.

— Boże miłosierny! Boże mocny, Boże wielki — zawołał — dajże nam dożyć chwili tej — i... i...

Nie dokończył.

— Byle król — rzekł Dobek — nie zawahał się tym razem. Bo ich już drugi raz, jak tu, nie złapiemy, a i mgła okrutna... nie zobaczą go, aż im na kark usiędzie.

Remisz zatarł znowu ręce.

— Powtórzcieno rozkazanie — odezwał się Ogon, — co wojewoda mówi?

— Pogotowiu być a poczynać, nie śpieszyć, aż król sam znak da, padając na nich.

— A jeśli we mgłę na nas padnie pierwszych? — rzekł Remisz zakłopotany.

— Nie może to być, bo wie, gdzie leżym i dlatego wojewoda w dolinie się nie chciał mieścić, choć mu tam wyznaczono.

— Tak mi Boże dopomóż — począł Remisz; — życiebym dał, żebym mógł komturowi Elbląskiemu za sieradzki klasztor i kościół zapłacić!

Wzdrygnął się cały — milczeli inni.

Dobek spojrzał na młodego, w kącie na ziemi siedzącego Nałęcza i rzekł:

— Idź od namiotu do namiotu, patrz, co robią; napominaj, by zbroi nikt się ściągnąć nie ważył, koni nie puszczać, siodeł nie zdejmować.

— Nuż podpatrzą, żeśmy tak czujni? — zapytał Ogon.

— Dziś nie zobaczą nic, pilno się im wylegać, a nie obawiają się niczego — rzekł Dobek.

Postał jednak chwilę milczący.

— Kto z was trochę szwargocze, a o Niemca się otrzeć nie boi? — zapytał.

Wstał drugi młokos, któremu się ledwie wąs sypał, syn Remisza, którego paliła gorączka okrutna.

— Ja! — rzekł.

— Idź ku namiotowi marszałka i wielkiego komtura, otwórz oczy i patrz, co robią: czy piją dobrze, czy zbroję zdjęli, czy czeladź już napita... a wracaj!

Sando chwycił hełm i wysunął się. Starsi siedzieli.

Oczekiwanie dłuży chwile niecierpliwe. Wieczór pełz na żółwiu... czas zdawał się nieprzeżyty. Patrzali na siebie; to jeden, to drugi wstał, przeszedł się, usiadł, zerwał znowu i wzdychał. Uchylali zasłonę, wpatrując się w ciemności.

Noc była czarna, a dla mgły gęstej o krok ginęło wszystko. W tej części obozu cisza śmierci, a dalej głuche szmery i wrzawa.

Czekano powrotu Sławka i Sanda.

Dobek spojrzał na miecz swój, wiszący u pasa, dobył go i przy lampce ostrza popróbował. Drudzy, zobaczywszy to, rzucili się też do swoich.

Rzadko któremu wyrwało się słowo... szeptano niewyraźnie.

— W obozie koguty nawet nie zapieją — rzekł Remisz, — w Blewie nietylko koguta, ale i szczura niema! Jak tu człek pozna, gdy się ranek zbliży?

Pierwszy Sando powrócił, oczy mu się śmiały.

— U marszałka ucztują na zabój — rzekł. — Dopiero siedli jeść, a wypili już dosyć. Słychać to z pieśni, bo póki trzeźwi, śpiewają pobożne, a już teraz poczęli swawolne. Za każdą przyśpiewką bucha śmiech okrutny.

Spojrzeli po sobie wszyscy.

— A u innych spokojnie? — pytał Dobek.

— Wszędzie wesoło — odparł Sando.

— Im dłużej czuwać będą, tem na dzień lepiej zasną — dodał Remisz.

Wbiegł Sławek; zwrócono się ku niemu. Ręką naprzód pokazał, że wszystko jest jak trzeba.

— Nikt się nawet nie rozpiął — rzekł, — a wszystkim tak, jak nam pilno dnia doczekać. Siedzą po namiotach i pod wozami, jak na czatach, każdy miecz trzymając w ręku.

Uśmiechnęli się ku sobie starsi.

— Jak się wam zda? — zapytał Remisz — jest li już północ?

— Kto go dziś wie? — rozśmiał się Ogon. — Ja z doświadczenia to znam, że dni w życiu nierówne, gdy je człek chce skrócić, to się wyciągają, a gdy przedłużyćby rad, — kurczą.

Zaglądali do beczułki, aż Klimsz wylał z niej kroplę ostatnią. Remisz znalazł drugą w pogotowiu, lecz nie wszyscy godzili się, by zajrzeć do niej.

— Z mętną głową iść do boju niedobrze — odezwał się Dobek.

— Albo, albo! — sprzeciwił się Remisz. — Czasem w boju trzeźwy nadto widzi, a lepiej ślepym być...

Poczęli nalewać potrosze, do ranka było daleko. Ten i ów dobył suchego chleba i zawiędłego mięsa, ale z rozmową nie szło; myśli wirowały około jednego: rychło li przyjdzie ranek?

Co który odsłonił namiot, aby noc zobaczyć, to go wnet zapuszczał — ciemność była nieprzebita. Mgła gęstniała, choć ją nożem krajać.

Klimszowi się nudziło.

— Gdyby nam kto choć bajki powiadał — odezwał się.

— Tobyśmy ich nie słuchali — odparł Dobek — we mnie jedno gada i ja to tylko słyszę: zemsta! zemsta!...

— Jabym gotów w kości grać — rozśmiał się Klimsz, aby tę noc przebyć.

Ruszyli wszyscy, ale Remisz rękę na tarciczce, co za stół służyła, położył.

— Niech Bóg uchowa! — zawołał — rychlejby się modlić! A toć to uroczysty dzień, jak wigilja przed świętem!

— Prawda, — odparł Ogon — kości na inny czas.

Uchylili odrobinę namiotu. Ciemno było i cicho. Nawet od obozu krzyżackiego nie dochodziło już nic, oprócz ruchu koni przy żłobach i szczekania psów, które Krzyżacy prowadzili z sobą.

Milczenie zalegało w namiocie. Oczekiwanie długie odrętwiało... lecz każdy lękał się zamrużyć oka i ci, co trochę opodal siedzieli, a mimowoli się zdrzemnęli, wstawali wnet, by się nie dać snem ująć.

To jeden, to drugi zaglądał w podwórze, nie widząc nic.

— Noc bo się chyba nigdy nie skończy! — zawołał zrozpaczony Remisz. — Jakem żyw, nawet koło Godów takiej nocki nie pamiętam... Krzyżacy ją chyba dla siebie zrobili umyślnie.

Umilkł. Wszyscy nastawili uszy, Dobek szybko odgarnął opłotek u wnijścia. Zdala, gdzieś coś słychać było... niby stąpanie ciężkie w chmurach miękkich, niby stłumione toczenie się po ziemi.

Nie myliło ich ucho: w głębi tej nocy ruszało się coś powolnie, ostrożnie, daleko...

Ruch ten ustawał — milknął, ginął i wznawiał się. Poruszyli się starsi.

— Sławek, po namiotach, niech nie śpią! Już coś słychać!

Sando i Sławek wybiegli. W odsłoniętym otworze namiotu chyliły się głowy ciekawe, nasłuchując.

Głuche owo tętnienie wnawiało się, lecz ani brzasku, ani świtania dnia na niebie widać nie było. Noc nie miała końca.

VII.

Dniało — lecz noc była jeszcze; z czarnych tylko ciemności zmieniły się na białe. W tej szarej oponie oko tak samo dojrzeć nic nie mogło, jak wprzódy w czarnej nic nie widziało.

Dzień przychodził niewiedzieć skąd, mgła zdawała się coraz zsiadlejszą, a chłód przejmował do kości, wilgoć oblewała wszystko — świat był mokry, jakby w wodzie zanurzony.

W polskim obozie zdawało się spać wszystko, lecz ani jedna powieka się nie zamknęła na chwilę. — Niemcy ucztowali długo i spali twardo.

Straże ich nawet posiadały na ziemi poobwijane w płaszcze i kamieniały znużeniem.

Ponad namiotem marszałka wielka chorągiew zakonu wisiała także jak uśpiona, obmokła... i znikł z niej ten krzyż, którym się urągała światu... Pokrajana w pasy czarne i białe, wydawała się żałobnym proporcem, zawieszonym nad grobem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Grosz wdowi.

Opowieść z czasów Jezusa Chrystusa.

I.

Ucichły pienia wieczorne. Na ołtarzu całopalenia dopalał się ogień ofiarny. Krew jagniąt, które Izrael wieczór i rano poświęcał Jehowie, zbroczywszy ołtarz, spływała kropla po kropli.

Powoli tłum pobożnych rozpływał się, schodząc po tarasach świątyni, w której tysiące ludu poruszać się mogło swobodnie, a sklepienie tworzyło niebo.

Z dziedzińca Izraela schodzili na dziedziniec kobiet, wreszcie na dziedziniec niewiernych, którego bram pod karą śmierci nie mógł przekroczyć żaden poganin. W gromadkach ściśnionych wierni przesuwali się około trzynastu skarbon w kształcie trąb, w które złoto i srebro wpadało, wydając dźwięk czysty. Każdy według hojności lub zamożności składał swą ofiarę. Bogaci żydzi rzucali chełpliwie pieniądze z wizerunkiem cesarza.

Świątynia lśniła od marmurów, złota i przepychu, który rósł jeszcze w miarę zbliżania się do progu Świętego Świętych.

W wnętrzu tej świątyni wspaniałej Jezus walcząc przeciw obłudzie, przed słuchającym Go ludem oskarżał faryzeuszy i uczonych.

— Strzeżcie się, — mówił, — tych, którzy kochają się w pokłonach na miejscach publicznych, w pierwszych miejscach w synagogach i na uroczystościach i którzy pożerają domy wdów pod pozorem długich modlitw.

Jezus mówił te słowa, nie trosząc się o nienawiść uczonych, którzy go otaczali. A potem, jakby zmęczony tą walką bez końca, siadł przy skarbcu, w cieniu „Pięknej bramy“ o wierzejach z bronzu, patrząc na tych, którzy przechodzili i tych, co składali ofiary. Wzrok jego poważny zatrzymywał się na czołach pysznych, badając obrachunki ciasne, wnikając do serc wyschłych i zimnych. Przechodzili jeden po drugim pod niezgłębionym Jego wzrokiem, obłudni i nielitościwi, o których mówił przed chwilą. Szli zniewieściali, strojni w bogate szaty, spiesząc się na uczty bezbożne, na które odległe prowincje, morza i rzeki znosić musiały daniny coraz to nowe, aby zaspokoić nienasycony głód rozkoszy. Przechodziły te „groby pobielane“ omijając starannie drogę, którą chadzał tłum prosty, wstępując do świątyni schodami oddzielnymi. Szli wszyscy wodzowie Izraela, po nich wszyscy kapłani, Samuel i Eleazar, Hanan i Kajfasz — Kajfasz arcykapłan, na którego Syn Człowieczy patrzał długo, dłużej niż na innych.

A wzrok Chrystusa nie był pogardliwy ani pełen wstrętu. Do serca bowiem Chrystusowego nie miało dostępu szyderstwo, „ten dym serc małych“.

Lecz ból niewysłowiony pojawił się w jego oczach zamyślonych, cień bezbrzeżnego smutku przesunął się po twarzy. Dla nich to miał ponieść śmierć za trzy dni...

Nagle słodycz niebiańska zaświeciła na obliczu Mistrza. Tak promień słońca przenika ciężkie chmury w dnie mgliste. Jakaś niewiasta zbliżała się, otulona w zasłony, nieśmiała, jakby zawstydzona tem, że znalazła się w pośrodku bogaczy, była bowiem biedną. Miała postawę nieśmiałą, jaką mają ci, którzy czują, że nikt ich nie broni i nikt nie kocha. Była wdową. A dwie wielkie nędze: ubóstwo i serce samotne nosiła z taką prostotą, jakby one były rzeczą przynależną, — ponieważ taką była wola Boża.

Wyciągnęła rękę do skarbony najbliższej i włożyła w nią swą ofiarę: groszy kilka... W tej samej chwili, w której składała swą ofiarę, zdala rzucił garść złota Samuel ben Fabi. Lekki rumieniec przemknął po licach wdowy.

W sercu rzekła:

— Przebacz Panie, nie mam nic ponadto...

Nie widziała Tego, który nie odwracał od niej oczu. Nie słyszała, jak mówił do uczniów swych, wskazując na nią ruchem pełnym miłości:

— Oto niewiasta ta dała więcej, niż drudzy; dała w ubóstwie swem wszystko, co miała.

Nie czuła błogosławieństwa, które ją wywyższało ponad tłum uczonych i mędrców, ją wdowę biedną i cichą.

Czemu nie rzekł słowa? Czemuż pozwolił jej odejść jednem słowem nie ulżywszy jej duszy? Czemuż nareszcie, On, Pan wiecznych tajemnic nie chciał odsłonić tajemnicy tego daru?

Lecz milczenie to zapewniało nagrodę sowitą. I któż wie, czy godziny błogosławieństwa i łaski nie bywają te właśnie, w których ofiara najwyższa pozostawia duszę bez pociechy i pogrążoną w smutku?

II.

Była to naprawdę ofiara najwyższa. Dała wszystko, co posiadała. Powracała teraz, spiesząc do ubogiej chaty, położonej zdala od dzielnicy bogaczy, zdala od nowej części miasta zdobnej w wodotryski i ogrody róż. Na pustej przestrzeni, otoczonej murem miejskim, na uboczu stał jej domek ubogi o jednej izbie. Wdowa weszła do niego spiesznie. Powracała do jedynej córki, Racheli, ociemniałej wskutek jednej z takich licznych chorób na Wschodzie. Matka i córka pędziły życie samotne. Raz poraz wieczorami siadywał z niemi sierota, którego wdowa przytuliła.

Był to syn jej krewnej; pasał trzody opodal. Nieszczęśliwą niewidomą uczył pleść koszyki, z niewysłowioną cierpliwością kierując palcami Racheli... Zresztą bieda ich była tak wielką, że praca matki i dzieci starczyła zaledwie na chleb codzienny.

W pokorze znosili swój los. Lecz z biegiem czasu podrastająca Rachela popadała często w smutek, ogarniało ją pragnienie wesołości i życia, jakie widzi inni, a od którego odgradzała ją ta wieczna noc...

I oto dzisiejszego wieczoru, podczas właśnie takiego napadu bezbrzeżnej rozpaczy ukochanej i nieszczęśliwej córki, Sara poszła do świątyni i złożyła Panu ofiarę, na jaką ją było stać. Dała to co posiadała.

Długą była droga z świątyni do domu. Joel, pasterz, przybył nieco przed nią. Mówił z przejęciem do Racheli, która już nie płakała:

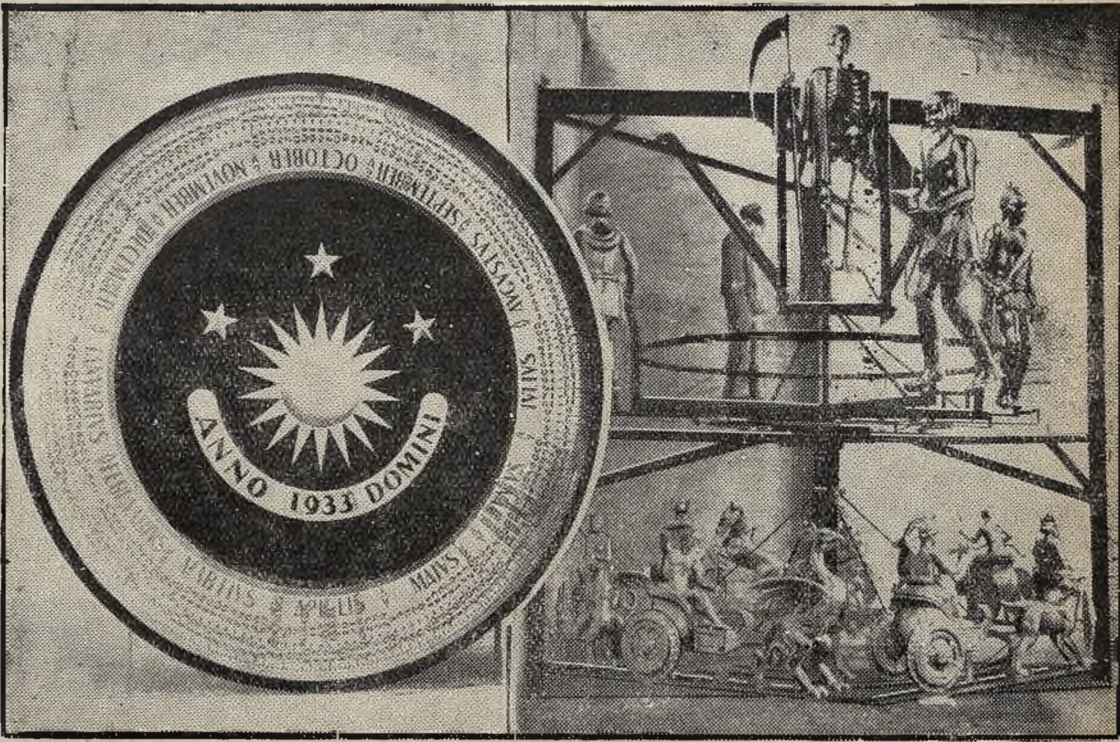
— Przynoszę ci fig i mleka, a oto do rąk wkładam ci kwiaty zerwane po drodze, których zapach tak lubisz. Czemu płaczesz? Zadługo byłaś pewnie samą? Lecz niedługo nie rozstaniemy się wcale. Poślubię cię, jak tylko dorosnę i będę mógł zapracować na nas oboje. Będę cię brał z sobą w pole; pasąc ze mną stada owiec, będziesz opowiadała mi śliczne opowieści i tacy będziemy szczęśliwi!

— Cóżbyś miał z żony niewidomej, Joelu, — przerwała Rachela smutnym głosem. — Jesteś dobry, nie skarżyłbyś się nigdy, lecz ja cierpiałabym bardzo. Nie mogłabym ani pracować, ani pomagać tobie. Śmianoby się z ciebie... Czy przypominasz sobie śmiech dzieci, kiedy idąc wczoraj z tobą, potknęłam się o kamień?

— Dzieci nie śmiały się z ciebie, — rzekł Joel z uniesieniem, — dałbym ja im!

(Dokończenie nastąpi).

NAJWIĘKSZY ZEGAR ŚWIATA.



W Strassburgu w Alzacji wykańczają największy zegar, jaki dotychczas będzie się znajdował na świecie. Zegar ten jest przeznaczony dla katedry w Messinie, która według zapisków historycznych istnieje już 1.200 lat. Średnica owego olbrzyma będzie mierzyła aż półczwarta metra, a będzie on mógł istnieć bez zmiany kalendarjum na nim 9.999 lat. Zegar ten będzie wskazywał nietylko godziny, minuty i sekundy, ale także dni, tygodnie, miesiące i lata. Jego olbrzymią tarczę z napisem „Anno 1933 Domini" (Rok 1933 Pański) widzimy po lewej stronie obrazka. Po prawej znajdują się figury, jakie na tym zegarze w oznaczonym czasie będą się ukazywały. Oto na dole przesuwa się siedm bóstw starożytności, z których każde będzie oznaczało jeden dzień tygodnia, u góry zaś przedstawione jest życie człowieka od młodości do starości. Każda z występujących tu postaci będzie również oznaczała jeden dzień z życia ludzkiego, które rozpoczyna się młodością, a kończy się śmiercią. Siódmy dzień, to śmierć z kosą, stojąca na szczycie naszego obrazka.

Walka z kryzysem.

Panujący kryzys wciska się we wszystkie zakątki świata, a ludzie wymyślają rozmaite rzeczy, aby mu tylko zapobiec. Charakterystyczne sceny widzimy na obok zamieszczonej ilustracji. Na lewo u góry mamy obrazek, przedstawiający robotników brazylijskich, palących nadmiar kawy, jaką zebrano w Brazylji, aby nie dopuścić do wielkiej zniżki cen. Kawę wrzucają do wielkich pieców i niszczą ją bezpowrotnie. U góry na prawo widzimy całe masy bezrobotnych, którzy cierpliwie czekają na otrzymanie nieco strawy. Na lewo u dołu widać całe sze-



regi łodzi towarowych, które jeszcze przed kilku laty pruły fale wodne, przewożąc na sobie duże ilości towarów; dziś stoją bezczynne. Na prawo u dołu wylewają do kanału mleko, aby nie dopuścić do obniżki cen nabiału i tak już bardzo niskich. Takie fotografje przesłano z Brazylji na konferencję gospodarczą do Londynu, która zebrała się tam, aby radzić nad walką z kryzysem.



MACIEK BZDURA GADA:

Powiadali raz jegomość na kazalnicy, ze najwięksem grzychem na świecie jest niecystość. A nietylko jest ona najwięksem, ale i najstarsem grzychem, bo juz Hadom i Jewa w raju pono grzysyli niecystością. I wiadomo przecie, ze największe kary, jakie spadły na świat, a mianowicie potop i Sodoma i Gomora, były właśnie karami za niecystość.

A niecystość jak była za Hadama i Jewy, tak i po dziś dzień jest i widzi mi się, ze na wieki wieków amen będzie. Bo cy słysał kto kiedy o tem, aby sam Hadom, albo sama Jewa, albo oboje razem kąpali się kiedy choćby w jakiem cebrzycku? Nie mówili tego nigdy nikomu zaden jegomość, nima nic o tem w zadnej gazecie napisane, i nie wspomina nic o tem zadne pismo święte. A jak się nie kąpali, to musieli chodzić zabrudzeni i grzesyli niecystością i właśnie za tę nieczystość świat został ukarany potopem.

A i dzieci ich, wnuki i prawnuki pewnikiem byli tacy sami. Zrobiła się z tego okrutecna Sodoma i Gomora tak, ze dopiero Poniezus musiał bez styrdzieści dni i styrdzieści nocy lać z cebrzyka z nieba na ludzi ciepłą wodę z siarką, aby zrobić porządną chlapę i ludzi dokumentnie wypłukać. A jak ich zacął kąpać, to tyle w nich brudu było, ze jak od wody złaził brud, to z ludzi nic nie zostało. Jeden ino Noe miał trochę na sobie ciała i jego najblizsa rodzina i ci właśnie ocaleli.

A i zapóźni nie lepiej musiało być, bo jak się urodził Mojżes, to Poniezus nie raz, ale dwa razy musiał go prać: raz w rzyce, jak był jesce maleńki, a drugi raz w morzu Cerwonem, które po tem praniu stało się morzem Carnem. A nazwano je tak, bo się biedactwo przy tem praniu tak zbabrało, ze po dziś dzień jest carne, jak choroba.

Na jakiś cas niecystość wyniesła się do murzynów, ale ją znowu przynieśli do Europy zydzi i zapaskudzili nią świat cały. Latego pono do wielkiego prania zydów wziął się u Miemców jakisik kanalarz Hitler i pierze ich od świtu do nocy, aby ich trochę opłukać i pozbawić zydowskiej niecystości. Ale cóz, wypierze jednych, zostaną drudzy, bo przecie zydy nie ino u Miemców siedzą. Poniewaz my w Polsce mamy miękse serca i nie chcemy nikomu prania urządzać, latego pono chciał nam dopomóc Poniezus i spuścił na nas kraj wielgie pranie w postaci dyscyka, który dzień w dzień sika i sika i niewiadomo, jak długo sikał będzie. Ale widocnie Poniezus nasych zydków nie zna, jak myśli, ze takie sikanie usunie choć trochę niecystości, jaka, scególniej po miastach, na kazdem kroku się rozpanosyła. Aby ją poznać, wystarcy przejść po miastach i miasteckach tam, gdzie zydy mieskają. Ile tam gnoju, ile brudu, ile grzysnej niecystości, tego jesce świat i koruna polska nie widziały.

A myślicie, ze i katolicy nie grzysą niecystością? Kajzta zaś. Jesce chłopy, jak chłopy, ale dzieuchy to pozal się Boże! Jak kto patrzy na nie ino z wirzchu, to się mu widzi, ze są one takie cyściutkie, jak malowanie, ale spróbujcie zajrzyć głębiej, a przekonacie się, ze tak nie jest. U dzieuch nasych, ocywiście nie wszyćkich, ale nieftórych, to tyle jest niecystości, ze jej tyle nie było ani w Sodomie, ani nawet w Gomorze. Bo naprzykład popatrzyć na nase Jagusie, kawałecek, takie to bieluśkie, miluśkie, cyściuśkie, cacane. Ale to ino z wirzchu, bo jak której wiater kieckę podwinie, to się zaraz z pod spodu wydobywają prawdziwe celuście piekielne. A jakbyś tak jesce miał na tyle odwagi i sięgnął dalej, tobyś się przestrasył, ilebyś tam ujrzał grzysnej niecystości.

Ale z tem mniejsa, bo przecie niezawse jest wiater, a choć jest, to ma co inksego do roboty, a nie podnosenie babskich kiecek, więc trudno zwykłemu śmiertelnikowi zbadać, co się tam mieści pod niewieściem ubraniem, ale zeby się przekonać, jak niektóre nase niewiasty grzysą niecystością, wystarcy wstąpić do jednej i drugiej chałupy, scególniej w dzień powszedni. No i co? Pośrodku to tam jesce jako tako, ale pozryjcie no pod łózecko, abo pod safkę, abo pod jaki inksy grat domowy, to się jak nie za swoją, to za cudzą cuprynę chycicie, widząc tam tyle śmiecia i brudu, które pewnikiem jesce nieboscyka Hadama i Jewę pamiętają.

A popatrzyć tu i tam po garckach. Nierzadko znajdzies na safce talerzyki w deseń, porcylanowe garnuski w ładne desenie przez muchy jesce łońskiego roku ubrane. Stoi to rok i drugi i stać będzie jaz do Małgosinego wesela, kiedy się la weselników nagotuje kawy i poda gościom i kiedy dopiro weselnicy swojemi języckami to wszyćko opucują. I znowu postawi się je na safce la much, aby tam cekały dwa, abo i trzy lata na drugie wesele i na swoje ocyscenie przez drugich weselników.

I tak wszędzie i na kuzdem kroku, ale trudno o tem duzo gadać, bo i tak niktórzy ludzie mi zarzucają, ze ja zaduzo o róźnych świństwach gadam i gorsę malućkich, których jesce tatuś i mamusia nie zgorsyli.



Kwitnąca lipa.

Hej! nad moją tą chateńką ubogą
Mam ja lipę starą taką!... lecz drogą!
W której kwieciu roje pszczółek mi grają,
Gdy czerwcowe słonka skierki padają.

Pod tą lipą mam ławeczkę drewnianą,
Co na niej wieczorem siadam z kochaną!
A gdy słonko złote blaski pochowa
I ucichnie już kapela lipowa,

Wtedy siedzim zasłuchani w żab granie
I słowika cudne w gaju śpiewanie! —
I wchłaniamy w piersi nasze tak zdrowe!...
Te zapachy przesubtelne lipowe!

A gdy czasem chłodny wietrzyk powieje,
To już wtedy całe siojo pachnieje —
I tak czujem w duszy naszej uroczo,
Upojeni czarem lipy — tak nocą!...

Henryk Bilka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Mała Azja I.

Tylko niezbyt szeroka cieśnina oddziela Małą Azję od Europy, w której nad jej brzegami rozsiadł się Konstantynopol, do niedawna stolica całej Turcji. Był on nią do wielkiej wojny, a właściwie do wojny turecko-bułgarskiej w roku 1912, po której Turcji został w Europie tylko skrawek ziemi. Odtąd wpływ Konstantynopola upada, a stolica została z niego przeniesiona do azjatyckiego miasta Angora.

Na budowę półwyspu Małej Azji złożyły się skały różnych epok, począwszy od najdawniejszych aż do najpóźniejszych czasów. Znajdują się tu pokłady granitów, łupków krystalicznych, gneisów, wapieni, margli w i piaskowców. Mała Azja jest płaskowzgórzem, opierającem się na górach Armenji, przedzielonem pasmami, wijącemi się w różne strony i otaczającemi liczne, w sobie zamknięte doliny. Na ich grzbietach wznoszą się kopulaste lub stożkowate szczyty od podstawy często nagle, przez co robią imponujące wrażenie. Są też liczne góry, utworzone ze skał wybuchowych, dyorytu, porfiru, eurytu, bazaltu i dolerytu, takie, jakie widzimy na naszym pierwszym obrazku.

Na południe wznoszą się góry Taurus z rozlicznemi pasmami, złożone z ciemnych łupków, ciemnych wapieni, piaskowców, żółtych, białych i niebieskich margli. Góry te w najwyższym szczycie Metdesis dochodzą do 3.500 metrów wysokości. Niedaleko nich przez słynne wąwozy Cylicyjskie prowadzi droga do Syrji.

Pomiędzy ramionami Tauru rozciąga się piękna, urodzajna dolina Goksu, czyli Calycadnus, gdzie utonął cesarz Fryderyk Rudobrody w rwiącym potoku górskim. Stoki południowe Tauru okrywa bujna południowa roślinność, natomiast na północy Tauru wznosi się wyżyna, zmierzwiona pasmami górskiemi, najeżona wysokiemi szczytami i zapadła często w głębokie kotliny. W większej części bezpłodny to step, pokryty ławami piasku, lub zatopiony w bardzo liczne słone jeziora, w zimie zasypany nieraz grubą powłoką śniegu, w lecie spieczony żarem południa. Przez stepy te przeprawiają się liczne karawany z Smyrny i innych miast, dążące z zachodu na wschód i odwrotnie. Po kotlinach, gdzie więcej wilgoci, gdzie przepływa strumyk lub rozlewa się jezioro, tam zieleni się bujny świat roślinny. Tam, jak mówi Turek: „Ogasz denis“, t. j. morze drzew.



Karawana smyrneńska na wielbłądach.

Z licznych jezior najznaczniejszem jest jezioro Tüs Czelü, w którem woda jest bardzo słona, a najpiękniejszem jezioro Gerdir, na północnych stokach Lacyjskiego Tauru, otoczone lesistemi górami, a zasilone licznemi strumieniami i zasiane wysepkami, na których pośród bujnej roślinności znajdują się osady i minarety. Na południowy zachód od niego błyszczą jeziora: Burdur, Göl, Czurkleksu, Czomk i wiele innych. Na wschodniej granicy bezodpływowych obszarów wznosi się najwyższy szczyt Małej Azji, Argeus czyli Erdżias, owinięty wiecznie w osłony śniegowe.



Góry Ergias w Małej Azji.

Zachodnie krawędzie Małej Azji zwróciły się ku Grecji i otwarły się dla niej niezliczonemi portami, rzuciły ku niej pomost wysp i otwarły się dla niej uroczemi dolinami rzek. W tę stronę rzucił się wywijający się między górami Menderez, rzeka wypływająca niedaleko jeziora Czuruksu Göl we Frygji i łącząca port Smyrny z wnętrzem kraju. Tak Menderez, jak i wszystkie inne rzeki tychże stron przeobrażają całe pobrzeże. Niosąc wiele odmiału skalnego, zasypują dawne porty, gdzie stara Grecja tak bujne życie rozwinęła, a wydłużając ławy piaszczyste, łączą rozrzucone i od lądu oderwane wyspy napowrót z lądem.

Przed brzegami zachodniemi wznoszą się nad zwierciadło niebieskiego morza stromo białe, kredowe ściany wysp: Karpatos, Istanko, Nikaria, Samos, nadto wulkaniczna Nizyros i Chios naprzeciw Smyrny. Na płytkiej podstawie wspólnej usadowiły się: Mitylene, Midülü i Lesbos; przy krainie Troas Tenedos. Góry na północnych brzegach Małej Azji są przeważnie wapienne, składają się z licznych pasm i noszą ogólną nazwę gór Pontyjskich. Często nawiedzają je obfite deszcze, a bardzo liczne potoki, które, biorąc początek na ich południowych stokach, płyną jakiś czas podłużnemi dolinami, a potem przerzucają się na poprzek wałów górskich, hucząc i rozbijając się wodospadami po brzegach skalnych, gubią się w morzu Czarnem.

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

XIV.

Tomek znalazł się nagle w straszliwem niebezpieczeństwie. Rozjuszeni, jak wściekłe tury, walili wprost na niego gruby, jak beczka, Mackner i olbrzymi o kolosalnie rozrośniętych muskułach murzyn. Straszne zęby murzyna połyskiwały w świetle latarni, tak samo, jako i noże, które w rękach dzierżyli.

Spokojnie, zimny, jak lód, oczekiwał Tomek zbliżenia się napastników, śledząc tylko pilnie oczyma każdy ich ruch.

Chwila jeszcze a dwa błyszczące noże pogrążą się w jego ciele.

Nagle błyskawicznym, jak myśl, ruchem dobył pistoletu i równie szybko wypalił wprost w pierś Macknera, poczem uskoczył nieco w bok i nim murzyn ochłonął, otrzymał potężny cios rączką od pistoletu w głowę i runął na bruk obok swego pana.

Wówczas odwrócił się do kobiet, które obok przerażone stały i dopiero widząc powalonych swych prześladowców, rzuciły się do niego, by mu za ocalenie podziękować.

— Tomku, drogi Tomku! — wołała z łkaniem Irena. — Bóg nie chciał widocznie mojej zguby i zesłał mi cię na pomoc. Ja wiedziałam, że przyjdziesz, cały dzień o tobie myślałam.

Tomek ze wzruszenia nie mógł nawet przyjść do słowa. Radość niezmierna rozpierała mu piersi, że nareszcie znalazł ją zdrową, ocalił z niebezpieczeństwa i teraz już jej na krok nie odstąpi, aż zawiezie z powrotem do Fallenburga i odda mężowi.

— Tomku! — zawołała, uspokoiwszy się nieco, Irena — Tomku na miłość Boską mów, skąd się tu tak w porę znalazłeś?

— Przybyłem tu dwa dni temu — odrzekł, odzyskawszy wreszcie mowę — przybyłem specjalnie w celu poszukiwania za panią.

— Jakże jednak mogłeś się dowiedzieć, że się tu znajduję?

— Dowiedziałem się tego z ust samej baronówny. Pochwyciłem ją w zamku w chwili, gdy chciała dokonać zamachu na życie pana Władysława...

— A więc — przerwała mu — więc mąż mój nie jest tutaj?

— Ależ bynajmniej! — odrzekł. — W chwili tej okropnej burzy pan Władysław znajdował się na czele zarządzonego za mną pościgu. Gdy znajdował się w pobliżu ruin, do których się chciał schronić, koń mu się spłoszył, on runął na skałę i stracił przytomność...

— Ach! — przerwała znowu. — Więc przecież jego to głos słyszałam.

— Tak, być może — potwierdził. — Ja również zasłyszałem głos, rozpocząłem poszukiwania i znalazłem go wreszcie leżącego na złomie skalnym bez przytomności. Zabrałem go natychmiast do ruin w nadziei, że sprawię pani radość, lecz jakież było moje przerażenie, gdy pani tam nie zastałem.

— Ach, mój Boże! — zawołała. — Ja usłyszałam także jego okrzyk i poszłam pomimo burzy na poszukiwanie. Jednakże poszłam widocznie w złym kierunku i w ciemności nie mogłam wrócić do ruin, aż dopiero następnego wieczoru dowlokłam się do zamku.

— Rozpocząłem natychmiast, po opatrzeniu rannego, poszukiwania, lecz bez rezultatu. Pewnej nocy, a było to już nad ranem, dojrzała mnie Elfryda, gdy wychodziłam z zamku, wszczęła alarm i zarządziła za mną pościg. Gdy obok ruin zniknąłem w gąszczu ścigającym, wówczas wkroczyli do ruin i znaleźli pana Władysława, który już po upadku do sił powracał. Nie powiedziałem mu nic o pani, gdyż pani nie było a ja obawiałem się o jego zdrowie. Lecz mimo to uwierzył, że nie popełniłem świętokradztwa i zakazał dalszego ścigania. Pomimo to musiałem się jeszcze przed władzami ukrywać, gdyż sprawa otwarcia grobu nie została wyjaśniona. Po zabraniu pana Władysława czyniłem jeszcze za panią poszukiwania w zamku i pewnej nocy, stojąc ukryty za portjerą, widziałem jak Elfryda nalała trucizny do flaszeczki z medycyną, którą chory zażywał. Gdy odeszła, ja zabrałem medycynę, a zostawiłem na stole kartkę z ostrzeżeniem. Od tego czasu dwóch wiernych lokai czuwało dzień i noc nad chorym panem, lecz Elfryda nie zaniechała swych zbrodniczych planów i, przygotowując się do nowego zamachu, posłała lokajom herbatę zatrutą...

— Boże! jakie to straszne — wykrzykła. — I cóż dalej?

— Jeden z lokai, który czuwał w przedpokoju, wypił truciznę i padł martwy, drugi natomiast nietknął jej i ocalał. Ona zaś po omacku szła na pewniaka z sztyletem w ręku, lecz w progu została przez lokaja zatrzymaną, a wówczas nadszedłem z tyłu, chwyciwszy, zatkałem jej usta i wyniosłem do parku. Miałem zamiar zniszczyć tą potworę, lecz za cenę informacji, gdzie się pani znajduje, okupiła swoje nędzne życie. Zmusiłem ją jednak do natychmiastowego opuszczenia Fallenburga pod grozą wydania jej w ręce sprawiedliwości. Usłuchała i wyjechała tej samej nocy do portu, a stamtąd popłynęła okrętem do Francji, poczem ja udałem się do Ameryki i tu od dwóch dni już przebywam.

Cały dzisiejszy dzień zeszedł mi na poszukiwaniach i wieczorem poczynałem już wątpić, gdyż nie znając angielskiego języka, bardzo trudno było mi się z kimkolwiek porozumieć. Teraz, gdy już ruch uliczny ustał, wybrałem się na spoczynek do gospody w pobliżu doków. Droga wypadała mi zupełnie inną ulicą, lecz coś mnie ciągło tu, jakgdyby mi coś szeptało: „Idź tędy“. Usłuchałem tego wewnętrznego głosu i jak widzę, zrobiłem dobrze.

— Och czem ja ci się wywdzięczę, drogi mój przyjacielu! — zawołała Irena, ściskając mu rękę. — Gdyby nie twoja pomoc, nie uszłybyśmy z pewnością tym oprawcom. Lecz chodźmy stąd, gdyż nie mogę znieść widoku trupów.

— Raczej trupa — poprawił Tomek — gdyż murzyn żyć będzie, tylko sobie poleży trochę i więcej z pewnością nie zechce takiemu panu służyć. Ha łajdaki! Co oni od was chcieli?

Irena, idąc powoli obok Tomka, opowiedziała mu wszystko, co tylko przeszła od chwili opuszczenia ruin, poczem zkolei Ewelina opowiedziała swe przejścia.

Tomek zgrzytał mimowolnie zębami i zaciskał pięści.

— Ha łotry — psy! wołał przez zaciśnięte zęby. — Jeden już ma zapłatę w piekle, lecz tego drugiego postaram się jeszcze poszukać. Ha, ładna spółka: Trucicielki i ich przyjaciel doktór, handlarz żywym to-

warem. Boże! by tylko powrócić szczęśliwie, a już ja potrafię wszystkich ich unieszkodliwić.

Wreszcie stanęli przed gospodą. Tomek zadzwonił i gdy pojawił się gospodarz, zamówił dla kobiet mały pokoik leżący tuż obok pokoju przez siebie zajmowanego. Weszli do wnętrza.

Skromnie tu bardzo i ubogo było, lecz czysto i schludnie, a przedewszystkiem spokojnie. Gospodarz Anglik, jakkolwiek nieco ociężały i o zwyczajnem swej rasie mrukliwem usposobieniu, robił wrażenie uczciwego człowieka.

Usiedli koło stolika w szynkowni i spożyli skromny posiłek, poczem udali się na spoczynek, który po takich przejściach sprawiedliwie im się należał.

Nazajutrz, Tomek udał się do portu, by dowiedzieć się, czy jaki okręt nie odpływa do Europy. Jakoż napotkał kapitana holenderskiego okrętu, który za skromną opłatą, zobowiązał się zabrać go wraz z kobietami na pokład.

Po paru dniach tedy znaleźli się na pełnem morzu, a brzegi Ameryki powoli ginęły im z oczu. Niebo było przeczyste, promienie słoneczne kąpały się w lekko kołyszących się falach o barwie szafiru. Ponad okrętem, jakby zawieszone w powietrzu kołysały się na rozłożystych skrzydłach mewy, w wodzie pluskały wesoło ryby. Załoga okrętu i pasażerowie, nieliczni zresztą, w wesołem byli usposobieniu. Tomek z obydwoma kobietami przechodził się cały dzień po pokładzie, dopiero gdy zapadł mrok, powrócili wszyscy do kajut.

Tak spokojna i przyjemna podróż trwała dni kilka i okręt przy pomyślnym wietrze dość szybko pruł fale. Niedługo spodziewano się dosięgnąć połowy drogi. Pewnej nocy jednak okręt począł drgać i wstrząsać się gwałtownie. Do rana już nikt z podróżnych oka nie zmrużył, majtkowie prędkimi krokami przebiegali pokład, z pomostu dochodził rozkazujący głos kapitana. Dzień powstał, a kołysanie i wstrząsanie się okrętu nie ustawało, lecz jeszcze się wzmagało.

— Co to jest, czy już okręt tonie? — szeptała bladłemi usty Irena. — Czemu Tomek tu nie przychodzi?

Pragnąc dowiedzieć się, co się dzieje, wybiegła Irena na pokład. To, co tu ujrzała, napełniło ją nieopisaną trwogą. Miast lekko kołyszących się szafirowych fal, jak daleko okiem sięgnąć, zobaczyła straszne, spiętrzone bałwany, które z łoskotem i szumem tocząc się, z ogromną siłą uderzały o kadłub okrętu, wywołując tem kołysanie się jego i wstrząsy, rozpryskując się, białą pianę aż na pokład wyrzucały. Ołowiane, o czerwonawym odcieniu chmury zasłaniały niebo, na krańcach widnokręgu opuszczone, łączyły się, tworząc jakby całość z spiętrzonymi bałwanami. Wiatr dął gwałtownie, świszcząc i wyjąc targał wydętymi żaglami. Wyprężone liny, przytrzymujące maszty trzeszczały, maszty chwiały się, grożąc w każdej chwili złamaniem. Zdyszani i zaniepokojeni majtkowie, wytężali wszelkie siły, by zwinąć i popuszczać żagle, lecz w żaden sposób nie mogli tego dokonać, a burza z każdą chwilą wzmagała się. Irena zobaczyła Tomka pomagającego majtkom w pracy nad ściąganiem żagli. Poczęła na niego wołać, lecz wicher i grzmot uderzających nieustannie bałwanów głos jej zagłuszył. Tymczasem bałwany poczęły straszliwie wirować, rzucając okrętem niby łupiną orzecha, że na pokładzie utrzymać się było już trudno, wkońcu jeden wysoki jak prawdziwa góra wodna bałwan, ze strasznym hukiem zwalił się na okręt, zalewając pokład. Szczęściem Irena chwyciła się obrącz barjery, inaczej zmieciona by z pewnością została i pogrążona w otchłań spiętrzonych, straszliwie szalejących fal.

Przemoczona do nitki zbiegła z powrotem do kabiny. Lecz tu już nie można było na nogach ustać. Wszystkie przedmioty od gwałtownego hybotania się okrętu przewalały się z kąta w kąt. Ewelina kurczowo trzymała się hamaku, by nie upaść, to samo uczynić musiała Irena. Przejęte do najwyższego stopnia trwogą poczęły się modlić. Irena zaczęła głośno: „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko!...“

Naraz, jedno straszliwe wstrząśnienie. Okręt pochylił się gwałtownie w bok, trzask okropny, jakgdyby cały okręt na połowę się rozłupał, poczem ustały gwałtowne wstrząsy, tylko okręt podskakiwał, jak piłka, którą dla zabawy dzieci w górę podrzucają.

Obudwu kobietom słowa modlitwy zamarły na ustach. Wydawało się im, że to już ostatnia godzina, z drżeniem oczekiwały, rychło strumienie wody wedrą się do wnętrza kajuty. W tej chwili przemoczony do nitki Tomek wszedł do kajuty i z progu zawołał:

— Nie bójcie się! Nie grozi nam narazie żadne niebezpieczeństwo. Okręt wprawdzie uszkodzony, lecz utrzyma się na falach.

I rzeczywiście kołysanie się okrętu stawało się coraz wolniejsze i coraz bardziej zmęczone kobiety poczęła ogarniać senność. Tomek wyszedł znów na pokład a one, uspokoiwszy się nieco, wdrapały się do swych hamaków i wkrótce zasnęły.

Nazajutrz, gdy się rozbudziły, zdawało im się, że okręt stoi w miejscu. Wkrótce jednakże lekkie jego poruszenia zdradzały, że płynie, lecz z pewnością bardzo powoli.

— Z pewnością już burza minęła — rzekła, ubierając się pospiesznie Irena. — Chwała Bogu! może dopłyniemy teraz już szczęśliwie do brzegu.

— Może już nie będzie drugiej burzy — odrzekła Ewelina. — Myślałam już wczoraj, że koniec będzie z nami. Ach jakież to straszne jest to morze!

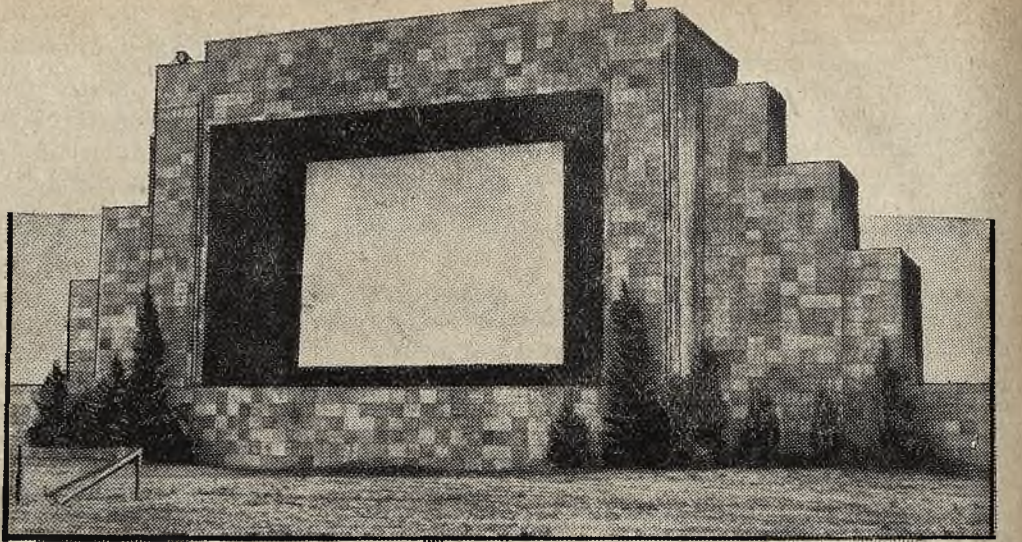
— Straszne, lecz zarazem piękne — odrzekła Irena.

Ubrawszy się, wyszły na pokład. Zniszczenie, jakie burza wyrządziła, było okropne. Okręt smutny przedstawiał teraz widok. Był to sam kadłub, ogołocony z masztów i żagli, w tyle sterczał zgruchotany ster. Był on teraz zdany zupełnie na łaskę wiatrów, które, o ile byłyby spokojne, mogły popchnąć go gdzieś do brzegów, gdzie w jakiej przystani dałoby się go może poprawić. Lecz mógł być również wpędzony na jakieś rafy lub skały podwodne, albo mógł także osiąść na mieliźnie. Tymczasem morze po burzy uspokoiło się, lecz wiatr zachodni dął dość silnie i zepchnąwszy okręt z obranej drogi, gnał go wprost ku brzegom afrykańskim. Aczkolwiek na pełnem morzu okrętowi nie groziło niebezpieczeństwo, twarze jednak kapitana i załogi były zafrasowane, albowiem nadzieja wyratowania okrętu była słaba.

Ludziom narazie nie groziło niebezpieczeństwo, albowiem ze względu na małą ich liczbę, można było w najgorszym razie na wypadek groźnego niebezpieczeństwa wsadzić ich do szalup i uratować, lecz okręt z bogatą zawartością towarów, stanowiących jedyny i cały majątek kapitana, skazany był prawie na zagładę, gdyż trzeba było chyba cudu, aby mógł bez szwanku do brzegu przybić, lub natknąć się na jakiś inny okręt, który mógłby mu dać ratunek i do brzegu przyholować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kino w samochodach.



W najbliższym czasie zostaną zaprowadzone kina w... samochodach. Oczywiście, najpierw w Ameryce. Wykańczają tam obecnie odpowiednie ekrany i aparaty, które będą pomieszczone w autobusach, a pasażerowie, odbywający szczególnie dłuższą podróż, będą mieli w czasie niej przyjemną rozrywkę, Narazie ma być zaopatrzonych w odpowiednie aparaty kinowe i ekrany 400 autobusów, które będą kursowały na różeych linjach Stanów Zjednoczonych Pół. Ameryki. Na obrazku naszym widzimy miniaturowy ekran takiego kina

Po weselu.

(Obrazek z życia ludu.)

— Hop! ha! h-o-o-p ha! — nucił zachrypłym, pijacką czkawką przerywanym głosem, Walek Musioł, zataczając się od jednego drzewa do drugiego.

Dobrze podpity wracał on do domu z wesela swego brata, który się z szewcówną z pobliskiego miasta żenił... Walek Musioł odpisał się wprawdzie przed paru niedzielami od trunków, lecz taka wyjątkowa okazja nie często się zdarza.

Choć mu się w głębi duszy głos jakiś oskarżający odzywał, nie żałował sobie przy uczcie weselnej napitku i prawie ostatni opuścił szynk miejski, w którym się tany weselne odbywały. Odchodząc, zabrał sobie jeszcze na drogę stojącą na stole niedopitą flaszkę z gorzałką.

Noc była ciemna. Cisza bezmierna w niemym uścisku obejmowała przestwór cały; chwilami tylko lekki powiew wiatru szemrał cicho w gałęziach wiatru szemrał cicho w gałęziach drzew wśród tej wielkiej ciszy nocnej.

Walek uczuł coś w rodzaju grozy i strachu. Zdało mu się, że ktoś trop w trop ustawicznie za nim się skrada, naziera mu w twarz przez ramię szyderczym wzrokiem. — Zdało mu się, że ktoś mu do ucha szepce:

— Odpisałeś się od wódki, a spiłeś się; wstyd i grzech! A tam w domu żona chora, w boleściach strasznych leży i na cię wyczekuje. A tyś pił i samą niebogę ostawiłeś!

— Dyć to wesele brata było, — uspokajał się Walek, — jakoże przepić do państwa młodych nie miałem?

W tej chwili silniejszy powiew wiatru chwiać począł drzew wierzchołki. Gdzieś w mrocznej dali tajemnicze, złowrogie jakieś szepty podnosiły się i zamierały.

— Zło mnie straszy, czy co? — myślał z przerażeniem Walek i dygotać począł na całem ciele zarówno z chłodu nocnego, jak i z trwogi.

— Brr! zimno, trza się rozgrzać!

I wyciągnąwszy zza pazuchy niedopitą flachę, przytknął ją do ust i duszkiem wychylił. Poczuł jak ciepło po żyłach mu się rozchodzi i raźniej mu się uczyniło.

— Ho-o-o-p! ha! — zaśpiewał, — lecz w tej samej chwili potknął się i runął jak długi do rowu.

Po kilku nadaremnych próbach zdołał powstać, lecz z rowu nie mógł się jednak wygramolić.

Wspomniał tedy na swego patrona i zdołał jeszcze wybełkotać:

— Święę-ę-ęty W-a-a-a-le-e-nty ra-a-tuj!

Lecz św. Walenty jakoś mu nie pospieszył z pomocą, gdyż Musioł znów osunął się na dno rowu.

— Wszy-y-y-scy Świ-ę-ę-ęci ra-a-tu-u-j-ta, — bełkotał, niepomny na to, że Święci się chyba od pijaka odwracać muszą.

Lecz tym razem rzeczywiście udało mu się szczęśliwie rękami za pień rosnącego drzewa nade drogą obłapać i wreszcie z mozołem wydostał się z rowu na drogę.

Ledwie jednak kroków parę postąpił, gdy wpływ wypitych trunków na dobre teraz nań działać zaczął. W oczach mu się dwoiło, nogi nieść go dalej nie chciały i runął jak długi na środek drogi, na szyny kolei żelaznej, która tędy pole przecinała. Runął i już nie powstał.

Zdało mu się, że leży na swem wyrku w chałupie i dziwiło go tylko, że go tak pościel w nogi ziębi a nie zdawał sobie sprawy, że nogi jego właśnie na szynach spoczywają.

I niby to spał, lecz budził się chwilami, bo go okrutna czkawka męczyła.

I naraz sam nie wiedział, czy to jakiś okrutny sen, czy zmora, czy też jakoweś przywidzenie? Lecz oto zdało mu się, że czarny, olbrzymi jakiś potwór sunie zziajany ku niemu z potorną chyżością, niby to wąż jakiś okrutny z błyskającemi, krwawemi ślepiami, a sapie, a świszczy, aże go dygoty przejęły. Chciał powstać i uciekać, lecz gorzałka tak go już rozebrała, że się ani ruszyć nie mógł, jakby mu ktoś ciężary jakieś nieznośne pokładł na wszystkie członki.

A tu ów straszny olbrzymi wąż sunie coraz bliżej ku niemu, a sapi kiej smok ognisty.

Wśród mrocznej przestrzeni leciał pociąg po szynach coraz bliżej i bliżej leżącego Walka.

Dostrzegł konduktor, że na szynach ciemna masa jakaś leży i starał się pociąg powstrzymać. Powstrzymał też, lecz dopiero na nogach Walka.

Krzyk straszny, nieludzki rozdarł naraz zawisłą nad przestworzem ciszę nocną.

Pociąg zadygotał w relsach, szyby zadźwięczały, a z okien wyjrzeli przerażeni pasażerowie.

Lecz Wałek Musioł leżał już bezprzytomny z odciętemi po kolana obiema nogami. Pospieszono mu na pomoc i przetransportowano jak najprędzej do miejskiego lazaretu, gdzie długie miesiące przeleżał. Pozostał wprawdzie przy życiu, lecz kaleką na całe życie pozostał a nędza zakradła się do jego chałupy, bo kobieta sama na liczną gromadkę dzieci zarobić dosyć nie mogła, choć pracowała od świtu do zmroku.

Takie to są smutne skutki pijaństwa. Gorzałka wielu już w nieszczęście wprowadziła. Najlepiej to żyć w trzeźwości i nie używać wcale trunków alkoholowych.

Stefanja Tucholkowa.



Poradnik gospodarczy.

Zbieranie grzybów.

Nigdy nie należy ścinać nożem grzyba przy ziemi, tembardziej przykrywać ziemią pozostałych w glebie pieńeczków, bo w ten to właśnie sposób sami bezwiednie coraz bardziej wyniszczamy grzyby, których, jak to powszechnie zauważono, z każdym rokiem coraz mniej w Polsce wzrasta.

Zbierać grzyby należy jedynie w sposób następujący: możliwie z największej odległości, zwłaszcza na podłożu miękkiem, jak np. mchu lub liściach, sięgnąć grzyba ręką i zwolna i delikatnie wyłechtując go tak, by nie uszkodzić ani obok rosnących grzybów, ani delikatnej grzybni, rosnącej w glebie, wykręcić go, zatykając natychmiast powstały po wyrwanym grzybie otwór tym materjałem, w którym grzyb wyrósł. Potem dopiero należy wyrwany grzyb oczyścić nożykiem i ułożyć w koszyku.

Przyczyny, które ostatecznie doprowadziły ludność państw stojących kulturą wyżej od Polski do takiego sposobu zbierania grzybów, są jasne i logiczne; to co zbieramy i powszechnie nazywamy grzybem, jest jedynie owocem grzyba właściwego, tak zwanej grzybni, t. j. cieniutkich niteczek najrozmaitszej barwy, wzrastających pod ziemią z zarodnika grzybowego, czyli t. zw. spory, wiążących się w nitki grubsze, a nawet sznury, ciągnące się nieraz, jak np. u pieczarki, wszerz i wzdłuż całemi milami pod ziemię. Rzecz więc jasna, że ilekroć, chcąc zerwać owoce grzyba, podejdziemy do niego blisko, wydeptujemy bezwzględnie grzybnię, tem łatwiej zaś tam, gdzie grzyb owocuje w podłożu miękkiem, jak mech, lub liście, zdeptana zaś grzybnia obumiera i w takich to miejscach trudno spodziewać się ponownego wzrostu grzybów.

Ten to fakt, jest kluczem do rozwiązania tajemnicy, powszechnie w Polsce szerzonego zabobonu, że „nie wolno na rosnącego grzyba zrobić oka, ani go dotknąć, bo nie urośnie". Rzeczywiście nie urośnie, on, czyli nie dojrzeje, ulegając zawcześniu zgniciu, skoro podszedłszy doń zbyt blisko, aby „zrobić oko", lub go dotknąć, zdeptaliśmy podziemną jego macierz, która nie zdoła już więcej zasilać rozwijającego się owocu życiodajnemi sokami.

Przycinanie zaś grzybów przy ziemi i zostawianie w niej pieńeczków choćby nie wiem jak ziemią posypanych, jest niewłaściwe najzupełniej tak, jak niewłaściwe byłoby np. zbieranie jabłek z drzewa w tak niepraktykowany nigdzie przecież sposób, iż zbierający je, przecinałby każde jabłko na pół, zabierając jedną połówkę do kosza, a zostawiając drugą na gałęzi. Tu skutek byłby niezawodnie ten, że pozostawione na gałęziach połówki jabłek zgniłyby i spleśniały, zarażając pleśnią i innemi chorobotwórczemi grzybkami całą jabłoń. Gorzej zaś z grzybem, którego białko, jak wiadomo, bardzo podobne jest w swym składzie chemicznym do białka zwierzęcego. Pozostawiony więc w ziemi pieniek grzyba, choćby nie wiem jak dokładnie przysypany ziemią, wkrótce ulega zgniciu, wytwarzając podobnie jak gnijące mięso zwierzęce, jad trupi, który zdolny jest wyniszczyć grzybnię na dalekich nawet przestrzeniach.

Grzyb zatem należy z ziemi w całości wyrwać, ale pozostały otwór założyć ziemią, piaskiem, mchem albo liśćmi, aby nie dopuścić do obnażonej w tem miejscu grzybni wpływów zewnętrznych, t. j. chłodniejszego powietrza, czy promieni słońca, czy zbytku wilgoci, czy wreszcie szkodników roślinnych i zwierzęcych, co grzybnię łatwo wyniszczyć może.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Bylica piołun *(Artemisia Absinthium)* rośnie na nieuprawnych polach, suchych miedzach, przy drogach, koło murów. Łodyga do 60 cm. dochodząca, prosta, gałęzista; liście pierzaste, białawe; kwiaty drobne, zielono-żółte, w kłoski skupione. Smak gorzki, zapach silny korzenny. Kwitnie od lipca.

W lecznictwie używa ię herbaty z ziela, lub sproszkowanych liści. Ma własności rozgrzewające, poty wywołujące, łagodzi żołądkową nadkwasotę, wzmacnia trawienie. Skuteczny w zimnicy hipochondrji, wodnej puchlinie, w chorobach żołądkowych i kiszkowych, zwłaszcza połączonych z biegunką i przeciwko robakom. W dawkach zbyt wielkich, lub zbyt długo zażywany nadmiernie podnieca, powoduje kongestje do głowy, zmniejsza płodność i wysusza ciało. Zewnętrznie, w materacykach przykładany, działa podniecająco, rozdzielająco i wzmacniająco. Liście świeże włożone do pościeli wystraszają pchły i inne owady, wywar z nich tępi wszy. Koniom szkodzi, natomiast owcom podają jako skuteczny środek w biegunce. Świeże liście drobno posiekane są zdrowym pokarmem dla indycząt. W niedostatku chmielu używa się piołunu do warzenia piwa, które nabiera wskutek tego wielkiej goryczy i własności upajających, które jednak traci po dwóch miesiącach. Włożony między odzież tępi mole.

Dr med. *Stanisław Breyer,* Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Tragiczny wypadek na kolei. Pociągiem z Tarnowa do Krakowa jechała 25-letnia Janina Kapłanówna. Poza Tarnowem Kapłanówna oparła się o niezabezpieczone drzwi wagonu, które nagle się otwarły, a nieszczęśliwa dziewczyna wypadła z pociągu. Pociąg zatrzymano i ciężko ranną w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala w Krakowie.

Nieuczciwy wójt. Lustrator Wydziału powiatowego w Nowym Sączu w czasie rewizji ksiąg, przeprowadzonej w Paszynie, stwierdził, że naczelnik tej gminy, Sebastjan Miczołek, sprzeniewierzył z kwot, ściągniętych tytułem podatków, 1.423 zł.

Śmierć od pestki. Tragiczny wypadek śmierci wydarzył się w Zboiskach koło Lwowa. Oto dwuletni synek Andrzeja Pindusa jadł pestki z dyni. W pewnej chwili jedna z pestek utkwiła w tchawicy dziecka. Rodzice starali się wydobyć ją przy pomocy uderzeń dziecka w kark. Metoda ta zawiodła i dziecko wśród okropnych bolów zmarło.

Wróg panien na wydaniu. Policja lwowska wpadła na trop sensacyjnej afery matrymonjalnej, której ofiary rekrutują się z różnych sfer towarzyskich, zarówno we Lwowie, jak i na prowincji, a szczególnie w Stanisławowie. Jeszcze przed dwoma laty powrócił z zagranicy do Lwowa pewien osobnik, który przy pomocy szeregu swatów, biur i ogłoszeń matrymonjalnych zawierał szerokie znajomości z tak zwanemi pannami na wydaniu. Oszust przedstawiał się jako przemysłowiec, który szuka żony z posagiem, potrzebnym mu dla rozszerzenia przedsiębiorstwa. W ten sposób zaręczył on sią równocześnie z kilkoma kobietami. Każdej z swych narzeczonych przedstawiał się pod innem nazwiskiem. Z jedną, niejaką Stefanją K., urzędniczką ze Lwowa, miał się nawet naprawdę ożenić. Wszystkie przygotowania do ślubu były już poczynione, pannie młodej przyniesiono już nawet suknię ślubną, zaczęli się zjeżdżać goście weselni z prowincji, lecz nagle ślub został odroczony. Oszust, którego nazwisko z powodu śledztwa jest trzymane w tajemnicy, zerwał w ostatniej chwili z narzeczoną. Panicza aresztowano, gdyż się okazało, że od niektórych panienek pobrał już grube zaliczki na posag, nie myśląc wcale o małżeństwie.

Ośmioletni bohater. W Sokolnikach pod Lwowem wpadła do studni 3-letnia dziewczynka, Franciszka Gul. Spostrzegł to 8-letni chłopaczek, Kazimierz Perczyński, i bez namysłu wskoczył do studni, by uratować małą Franię. Mimo młodego wieku i wątłych sił wyciągnął nieprzytomną dziewczynkę z wody, ale już z nią z dość głębokiej studni wydostać się nie potrafił. Na szczęście nadbiegli ludzie i wyciągnęli oboje. Dziewczynkę przywrócono do przytomności. Mały Perczyński zostanie przedstawiony do odznaczenia za swój bohaterski czyn.

Katastrofa kolejowa w Brzuchowicach. W znanem letnisku pod Lwowem, Brzuchowicach, przyszło do tragicznej katastrofy kolejowej. Kiedy na stacji stał pociąg, wypełniony pasażerami, nadjechała lokomotywa i werżnęła się w pierwszy wóz pociągu. Wagon ten wykoleił się. Zostało w nim rannych 14 osób, które natychmiast na miejscu zaopatrzyła miejscowa lekarka. Na szczęście rany nie są zbyt ciężkie, a jedynie ciężko ranny został Samuel Drozda, inkasent firmy Best Tea London.

Śnieg w lipcu. W nocy z wtorku na środę ubiegłego tygodnia spadł w Różance Wyżnej koło Skolego śnieg, który zakrył grubą warstwą ziemię. Śnieg był mokry i nie leżał długo, gdyż już o godzinie 8 rano spłukał go ulewny deszcz.

Tajna fabryka broni. W Peczeniżynie, we Wschodniej Małopolsce, w czasie rewizji u P. Zielińskiego, M. Bojczuka, P. Pniwczuka, P. Wiszczuka i F. Stefaniuka znaleziono kilka sztuk broni palnej i naboje przez nich fabrykowane. Wszystkich pięciu aresztowano pod zarzutem tajnego fabrykowania i sprzedaży broni.

Niezwyczajna miłość. Przed sądem przysięgłych w Kołomyji rozegrał się proces, który wykazał niezwykłą miłość kochającego mężczyzny wobec zbrodniczej żony. Na ławie oskarżonych zasiedli Anna Kaczorowska i kochanek jej Michał Żybczyn. Anna, jako 17-letnia dziewczyna, wyszła zamąż w roku 1924 za Romana Kaczorowskiego. Piękna niewiasta, mając szalony temperament, zaraz po ślubie zaczęła zdradzać swojego małżonka, choć jest on mężczyzną wcale do rzeczy, a urodą i siłą przewyższał jej adoratorów. O sile jego świadczy choćby to, że gdy raz przyłapał swoją Hanusię na zdradzie, bez trudu wybił jej cztery zęby. Kochając jednak niewierną kobietę, przeprosił ją jeszcze i zafundował jej nawet piękniejsze ząbki, bo złote. Nie rozczuliło to, ani nie przestraszyło swywolnej kobiety; piękna Hanusia przyjmowała chętnie zaloty, czyje się dało i grzeszyła dalej. Koczorowski bił za każdym razem żonę, ale później darowywał jej wszystko, bo ją rzeczywiście kochał ponad wszystko. Zła kobieta nie doceniała jednak jego miłości. „Zwąchała się" z Michałem Żybczynem, łotrem z pod ciemnej gwiazdy, złodziejem i oszustem. Ten, łasy nie tyle na wdzięki kobiety, co na jej majątek, namówił ją, aby zgładzić Kaczorowskiego ze świata. Rozkochawszy Annę umiejętnie w sobie, namówił ją do zadania trucizny mężowi. Kobieta zaprawiła więc kawę i ser strychniną i podała mężowi. Kaczorowski sera nie jadł, ale wypił kawę i natychmiast zwalił się wśród strasznych boleści na ziemię. Uratowano go, choć jak stwierdzili lekarze, taka dawka trucizmy mogła zabić natychmiast kilka osób. Ale Kaczorowski miał końskie zdrowie i po kilku miesiącach wylizał się z choroby. Na rozprawie był świadkiem, ale dziwnym świadkiem, bo zamiast swą niewierną żonę oskarżać, jeszcze ją bronił, mówiąc, że jej przebacza wszystko, gdyż ją nadal kocha, jak nikogo w świecie. Nic to jednak nie pomogło; skazano ją na 6 lat więzienia. Usłyszawszy wyrok Kaczorowski rozpłakał się. Żybczyn zaś dostał 9 lat ciężkiego więzienia.

Tonący samochód. Szofer dorożki samochodowej, jadący z Drohobycza do Borysławia, chcąc sobie skrócić drogę, usiłował przejechać wbród przez rzekę Tyśmienicę pod Hobiczanami. Wskutek długotrwałych deszczów rzeka wezbrała, wskutek czego samochód wraz z pasażerami zaczął tonąć. Zaalarmowano straż pożarną w Borysławiu, która natychmiast pospieszyła na ratunek. Strażacy przerzucili drabinę przez rzekę, po której wydostali się na brzeg pasażerowie. Następnie z trudem wyciągnięto z wody i samochód.

Powódź w województwie stanisławowskiem. Wskutek deszczów, jakie spadły w ubiegłym tygodniu, w województwie stanisławowskiem wezbrały znacznie rzeki. Najgroźniej wezbrał Prut z dopływami i oba Czeremosze. Wskutek podmycia filarów mostu między Delatynem a Zarzeczem most uległ zniszczeniu, przez co komunikacja została przerwana. Również most, łączący Delatyn z Dorą, został poważnie uszkodzony. Wszystkie kładki i mosty zostały przez wezbrane fale uniesione. Wielkie spustoszenia wyrządziły wody w powiatach śniatyńskim, kosowskim, żydaczowskim, stryjskim, nadwórniańskim i stanisławowskim. Stan wody na niektórych rzekach podniósł się o 3 metry, zalewając okoliczne wsi i pola.

Kainowy zamach na brata. We wsi Brinica w powiecie kieleckim gospodarz tamtejszy, Andrzej Surma, usiłował otruć swego brata Józefa na tle zatargu majątkowego. W tym celu wlał do kaszy jakiegoś trującego płynu. Józef po zjedzeniu kaszy odczuł silne bole żołądka i odrazu skierował swoje podejrzenia pod adresem brata. Dzięki szybkiej pomocy zdołano Józefa Surmę utrzymać przy życiu, chociaż stan jego zdrowia jest bardzo poważny. Zbrodniczego brata aresztowano.

Potworny czyn. Z Częstochowy donoszą: Potwornego czynu dopuścił się Stefan Mićko we wsi Bór Kazimierzów, położonej nad rzeką Konewką. W rzeczce tej w dnie pogodne kąpały się zwykle dzieci. Nie podobało się to dzierżawcy przyległych do rzeczki terenów, Stefanowi Mićko, ponieważ dzieci wydeptały mu trawę. Kiedy więc zobaczył kąpiące się dzieci w wodzie, otworzył nagle śluzę w stawie. Wielkie fale wody, dochodzące do dwóch metrów, zalały rzeczkę, a w niej kąpiące się dzieci. Dzieciarnia z okrzykiem zdołała się ocalić przed potwornym czynem Mićki, jedynie jeden z chłopczyków, nazwiskiem Tadeusz Kasprzyk, pogrążył się w nurtach wody. Na krzyk dzieci nadbiegła matka i wyciągnęła biednego chłopczyka z nurtów wody, ale mimo natychmiastowej pomocy dziecko zmarło w czwartej wiośnie życia. Mićko, dokonawszy swojego potwornego czynu, patrzył tymczasem obojętnie na tonące dziecko. Potworem zajęła się policja.

Zamach na leśniczówkę. W leśniczówce Rawicza Królewska pod Koluszkami wydarzył się zagadkowy zamach. Oto przy ścianie leśniczówki, zamieszkałej przez Piotra Pabijańskiego, eksplodowała jakaś paczka, zawierająca materjał wybuchowy. Na szczęście w leśniczówce wówczas nie było nikogo, więc też obeszło się bez ofiar w ludziach, natomiast jedne ściana została zupełnie zniszczona. Jak przypuszczają władze śledcze zamachu tego dokonali złodzieje leśni z zemsty za tropienie ich przez Pabijańskiego.

Śmierć wskutek przypadku. Adwokat Józef Gralewski w Łodzi wybierał się na wyjazd na letnisko. Pakując różne rzeczy do walizek, znalazł w jednej z szuflad rewolwer. Nie przypuszczając, że rewolwer jest nabity i że bezpiecznik jest odsunięty, pociągnął przypadkowo cyngiel. Padł strzał, a kula ugodziła go w lewy bok. Przywołano natychmiast lekarza, który stwierdził tylko zgon wskutek silnego upływu krwi.

Aresztowanie dyktatorów przemysłowych. Na polskim Górnym Śląsku znajdują się także kopalnie, będące własnością Niemców. Otóż Niemcy ci robią wszystko, aby jak najbardziej dokuczyć robotnikom polskim, którzy tam pracują. Szykanują ich, a często i bezpodstawnie wyrzucają na bruk. Do takich należeli między innymi: generalny dyrektor kopalń i hut księcia Donnersmarcka w Świętochłowicach, Oskar Fogt, naczelny dyrektor tych zakładów inż. Brunon Buzek, inspektor kopalń Maks Brexler i inspektor kopalń szybów Paweł Teuber, którzy, aby pozbawić robotników polskich pracy, unieruchomili kopalnie w Chwałowicach oraz szyb Blücher zupełnie bez powodu i bezprawnie. Aresztowanych przewieziono do więzienia w Katowicach. Uwięzienie groziło także dyrektorowi Vogtowi, ponieważ jednak jest chory, pozostawiono go przeto w domu pod strażą.

Tajemniczy samolot z trującemi balonikami. Na terenie gminy Tłuchowa w powiecie lipnowskim pojawił się jakiś tajemniczy samolot, z którego zrzucono dwa niewielkie baloniki, Jeden z bawiących się opodal chłopców zaniósł taki balonik do domu, gdzie poczęła go oglądać jego matka. W czasie oględania padła nieprzytomna na ziemię. Wieśniacy nie zdołali jej ocucić i nieszczęśliwa kobieta odzyskała dopiero przytomność po przewiezieniu jej do szpitala. Wiadomość o tajemniczym samolocie dotarła do władz, które rozpoczęły śledztwo. Okazało się, że na ugorze, gdzie spadły baloniki, trawa została zupełnie spalona. Sądzą, że z balonika wydobywał się trujący gaz.

Lepsze więzienie niż wolność! Mało jest ludzi na świecie, którzyby chcieli dostać się do kryminału, a jeszcze mniej, którzyby, dostawszy się tam, nie chcieli z niego wyjść. A przecież taki wypadek zdarzył się obecnie w Warszawie. Oto w więzieniu przy ulicy Długiej siedział tam b. adwokat lwowski, Awin, skazany za oszustwa na dwa lata. Awin, dostawszy się do więzienia, nie rozpaczał wcale, ale owszem był nawet z tego zadowolony, gdyż twierdził, że w kryminale jest bardziej szanowany, aniżeli na wolności. Ponieważ zachowywał się wzorowo, przeto rodzina, a jeszcze więcej jeden z jego przyjaciół, człowiek bardzo wpływowy, starali się o wcześniejsze zwolnienie go z kryminału. Władze sądowe przychyliły się do tego i Awina przed terminem wypuszczono z kryminału. Tymczasem Awin, otrzymawszy nieoczekiwanie zwolnienie, odmówił wyjścia z więzienia przed terminem. Kiedy jednak zmuszono go do tego, zwymyślał swojego przyjaciela za nieproszoną przysługę, twierdząc, że w więzieniu wszyscy go szanowali, że miał tam spokojne życie, nie tak, jak na wolności. Od dnia zwolnienia Awin powraca codziennie do kryminału, prosząc żeby mu choć trochę pozwolono posiedzieć w bibljotece więziennej.

Tragikomiczny wypadek. Pan Michał Z. spodziewał się potomka. Kiedy ten miał przyjść na świat, teściowa i akuszerka wyprosiły z domu przyszłego ojczulka, aby nie przeszkadzał w tak ważnym akcie. Pan Michał z radością opuścił dom i wdepnął do knajpki. Tu z przyjaciółmi począł oblewać przyszłego potomka, który podczas tego był właśnie w podróży od Bozi na ten padoł płaczu. Szła kolejka za kolejką, a panu Michałowi poczęło się wszystko dwoić w oczach. Nareszcie uznał za stosowne, aby powrócić do domu i powitać nowego obywatela. Szedł mocnym zygzakiem, aż stanął u progu swego mieszkania. Tu uśmiechnięta teściowa zaprezentowała mu jego następcę tronu. Z powodu zawieruszenia w głowie zdawało się panu Michałowi, że to nie jeden synuś, ale conajmniej dwóch ukazało się na jego powitanie, „Rany Boskie! — krzyknął — doktór za...za...pew...niał, że bę...dzie jeden, a tu bli...bli...źniaki! Na te ciężkie czasy!“ Zrozpaczony tak dużem powiększeniem rodziny sięgnął po rewolwer i palnął sobie w łeb. Z powodu jednak trzęsienia się mu ręki kula zadrasnęła tylko policzek i utkwiła w ścianie. Po otrzeźwieniu ojciec przekonał się, że nie były to bliźniaki, a tylko jemu pod wpływem alkoholu dwoiło się w oczach.

Nieprzyzwoity inżynier. Pewna służąca w Warszawie, imieniem Marysia, sprzątała codziennie mieszkanie u swych państwa. W chwili jednak tej ważnej czynności w mieszkaniu po przeciwnej stronie ulicy zjawiał się w oknie całkiem nagi pan, który w tym „stroju“ umizgał się do skromnej dziewczyny. Oburzyło to do najwyższego stopnia uczciwą dziewczynę, wskutek czego o umizgach tych zawiadomiła policję. Do mieszkania, powierzonego opiece Marysi, przybył w oznaczonej porze policjant, który ukrył się za kotarą, a Marysia rozpoczęła swą zwykłą czynność. Wówczas w otwartym oknie ukazał się w stroju Adamowym pan inżynier i rozpoczął nieprzyzwoite umizgi. Gdy policjant wyskoczył zza kotary, pan inżynier skrył się, ale było już zapóźno. Policjant zrobił doniesienie do sądu. Obrona pana inżyniera tłomaczy go, że jest on chory i nie zdaje sobie sprawy z swoich czynności. Oczywiście sprawę tę rozstrzygnie sąd na podstawie opinji specjalistów lekarzy.

Przelotna znajomość powodem okropnej tragedji. Handlowiec, Michał K. z Warszawy poznał się podczas podróży z jakąś kobietą, z którą nawiązał bliższe stosunki. Od kobiety tej nabawił się ciężkiej a zaraźliwej choroby, którą w dalszym ciągu zaraził swoją żonę. Gdy na ciele żony ukazały się podejrzane plamy, ta udała się do lekarza i tam z przerażeniem dowiedziała się strasznej prawdy. Kobieta tak sobie to wzięła do serca, iż popadła w rozstrój nerwowy, a następnie w obłąkanie. Zaszła konieczność zabrania jej do szpitala. Ponieważ oszalała kobieta broniła się całą mocą, musiano użyć do tego siły, zakładając jej kaftan bezpieczeństwa. Gdy ją wsadzano do karetki, na okno wyskoczyła jej córeczka, chcąc z okrzykiem: „Nie zabierajcie mi mamusi!" rzucić się na bruk uliczny. W ostatniej chwili powstrzymano ją od upadku. Oto jak jedna przelotna chwila znajomości może sprowadzić nieobliczalne skutki dla całej rodziny.

Krwawy upiór pod Warszawą. W ostatnich czasach w okolicach Łowicza jakiś krwawy upiór, przypominający mordercę z Düsseldorfu, napada młode kobiety, gwałci je, a potem morduje. Policji doniesiono już o kilku takich wypadkach, nie udało się jej jednak zbrodnierza ująć. Ostatnio krwawy upiór napadł na 18-letnią Aleksandrę Perzenównę z Łowicza i po zgwałceniu uderzeniem w głowę ją zamordował.

Katastrofa samochodu wycieczkowego. Na samochodzie wojskowym jechało 15 osób na wycieczkę z Wilna do Podegrodzia. Wskutek pęknięcia kierownicy samochód spadł do rowu i wywrócił się, przygniatając sobą podróżnych. Dwie osoby odniosły cieżkie rany, kilka lżejsze.

Kura o trzech nogach. Pewna żydówka w Wilnie zaniosła do rzeźnika rytualnego kurę o trzech nogach. Ten jednak nie chciał jej ze względów religijnych zarżnąć. Wówczas żydówka ofiarowała osobliwą kurę do miejskiego ogrodu zoologicznego. Wskutek tego trzecia noga kury ocaliła jej życie.

Zbrodnia z przestrachu. We wsi Jurgańce na Wileńszczyźnie wybuchł pożar w zabudowaniach Władysława Jurgi. Żona jego Katarzyna pod wpływem przestrachu pochwyciła dwóch swoich synków, liczących 2 i 4 lata, i wrzuciła ich do studni, gdzie obaj utonęli. Następnie Jurgowa zbiegła z domu, zabierając z sobą 6 letnią córeczkę, którą również utopiła w pobliskiej rzecze. Jurgową zatrzymano. Strasznego czynu dopuściła się nieszczęśliwa matka w przystępie obłędu.

Zastępca burmistrza złodziejem. Do kasy Rady miejskiej w Kownie włamali się złodzieje, którzy skradli 100.000 litów. Według narazie niesprawdzonych pogłosek włamania tego dokonał wiceburmistrz miasta Kowna przy pomocy jakichś zawodowców.

Tajemnicze zaginięcie handlarza biżuterji. Z Pragi, stolicy Czech, donoszą o tajemniczem zaginięciu handlarza biżuterji, Islera Perlmana, pochodzącego z Polski. Zaginął on gdzieś od kilku dni zupełnie bez śladu. Perlman, który w kilku lombardach praskich miał zastawione klejnoty ogólnej wartości przeszło 2 miljony koron czeskich, uchodził powszechnie za wielkiego bogacza. Policja wszczęła energiczne poszukiwania za zaginionym.

Gwałtowna nawałnica w Rumunji. W ostatnich dniach nad wschodnią Rumunją szalały niezwykle gwałtowne burze i nawałnice, które wyrządziły na wielkiej przestrzeni olbrzymie zniszczenia. W okolicach Ismaelu zniszczone zostały wszystkie zasiewy. Straty idą w miljony. W okolicach Jass burza wyrządziła również wielkie szkody. Na peryferjach miasta zawaliło się kilka starych domów, wiele ulic znalazło się pod wodą. Również komunikacja okrętowa u zachodnich wybrzeży morza Czarnego została silnie zagrożona. Kilka okrętów, zaskoczonych przez burzę, uległo silnym uszkodzeniom.

19-letni kompozytor. 19 letni uczeń szkoły powszechnej w Wiedniu, Oskar Rosmann, ofiarował prezydentowi Rzeczypospolitej austrjackiej pieśń, przez siebie skomponowaną p. t. „Ein Blick vom Kahlenberg" („Rzut oka z Kahlenbergu"). Pieśń owa, jak zapewniają znawcy, jest bardzo dobrze skomponowana i posiada dużą wartość muzyczną. Oskar już w trzecim roku życia, otrzymawszy flecik, wygrywał zupełnie melodyjnie różne piosnki, a w czwartym roku życia, nie znając zupełnie nut, skomponował „Hymn Zeppelina", który ktoś starszy spisał w nutach. W piątym roku Oskar otrzymał pianino i grą na niem zadziwiał wszystkich. Ojciec jego opowiada, że chłopak dopiero teraz zaczyna się uczyć gry z nut a dotąd grał bardzo ładnie na kilku instrumentach, ale tylko z pamięci.

Walka cyganów na noże. Dwie bandy cygańskie, przybyłe do Bremy na jarmark koński, stoczyły po dłuższej pijatyce krwawą walkę na noże. Trzydziestu cyganów zostało lżej lub ciężej rannych. Kilkunastu z nich przewieziono do szpitala; dwóch walczy ze śmiercią.

Upały w Anglji. Podczas gdy u nas ciągłe deszcze i zimno w Anglji od dwóch tygodni panuje śliczna pogoda, a upały dają się dotkliwie odczuwać ludności.

Pakt wschodni. W Londynie został podpisany tak zwany pakt wschodni, który w dużej mierze może przyczynić się do zabezpieczenia pokoju. Pakt ten narazie podpisały: Polska, Rosja, Rumunja, Łotwa, Estonja, Turcja, Persja i Afganistan, a mają do niego przystąpić: Finlandja, Czechy i Jugosławja. Wspomniany pakt określa wyraźnie, kogo wrazie zbrojnego zatargu należy uważać za napastnika, a co za tem idzie, wszystkie państwa, które przystąpiły do owego paktu, lub w przyszłości przystąpią, powinny wrazie wojny przeciw takiemu napastnikowi wspólnie wystąpić. Pakt ten ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie, gdyż przynajmniej na wschodzie zabezpiecza on pokój na czas dłuższy, a i na zachodzie wpłynie także ostudzająco na zapały wojenne, bo gdyby n.p. jakieś państwo zachodnie zaczepiło któreś z państw podpisanych na owym pakcie, to w myśl owego paktu wszystkie owe państwa będą go uważały za napastnika i będą moralnie zmuszone przeciw niemu działać,

Upały w Ameryce i Japonji. Podczas gdy u nas w roku bieżącym zamało pogody, a niemal codziennie przechodzą deszcze i temperatura nie jest zbyt wysoką, to w tym samym czasie w Ameryce i Japonji panują dotkliwe upały. Jak donoszą z Nowego Jorku, w ubiegłym tygodniu w jednym dniu zanotowano tam przeszło 100 wypadków śmierci wskutek udaru słonecznego. Również i w Japonji temperatura jest zbyt wysoka, a promienie słoneczne prażą nielitościwie. Podczas manewrów u stóp góry Fudci doznało 12 żołnierzy porażenia słonecznego, z których u siedmiu był wynik śmiertelny.

Śmierć 10 miljonów owiec. Jak donoszą z Kapsztadu, farmerzy tamtejsi ponieśli olbrzymie straty na skutek gwałtownego przypływu zimna na halach górskich. Ponieważ na nizinach wskutek suszy pasza była słaba, wysłano owce olbrzymiemi stadami w góry. Jednakowoż w górach silne mrozy spowodowały zdziesiątkowanie owiec. Dotychczas zginęło 10 miljonów owiec. Jest to największy pomór na owce, pamiętny w południowej Afryce.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Rzeczy ciekawe.

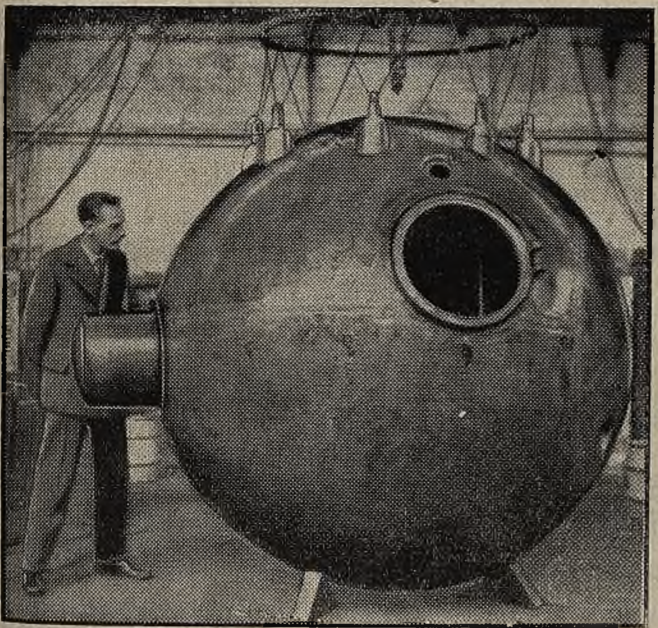
Pierwsza Msza św. murzyna.



Misjonarze katoliccy nietylko nawracają biednych dzikusów na wiarę katolicką, ale i o ile możności kształcą ich, aby zczasem mogli dorównać ludom cywilizowanym. Wiedząc, że dzikie ludy pogańskie najchętniej przyjmowałyby słowa nauki Chrystusa od swych ziomków, starają się, aby z pośród nich wychować kapłanów, którzyby im skutecznie w ich pracy pomagali. Pocieszający rezultat takiej pracy widzimy na naszym obrazku. Oto ksiądz krajowiec z Nigerji stoi u stóp ołtarza Pańskiego, odprawiając pierwszą ofiarę Mszy św. Do Mszy tej posługują mu również dwaj młodzi chłopcy murzyńscy, czyniąc to może z większą pobożnością, aniżeli chłopcy u ludów cywilizowanych.

Nowy lot do stratosfery.

Pisaliśmy już w „Roli" o dwóch wspaniałych lotach profesora Piccarda do stratosfery. Jak to sobie przypominają nasi Czytelnicy, prof. Piccard podczas pierwszego lotu opadł w górach, gdzie go znaleziono bardzo wycieńczonego. Drugi lot skończył się nadzwyczaj pomyślnie, a wzniósł się w nim znakomity uczony do wysokości 10.000 metrów.



Obecnie trzeci lot zamierza przedsięwziąć asystent prof. Piccarda, Cosyns. Na naszym obrazku widzimy gondolę nowego balonu, przygotowanego do tej niezwykłej podróży, a przy niej śmiałego lotnika.

Miasto św. Marty.

Piękne choć niewielkie miasteczko Tarascon nad Rodanem, słynne ze swego mostu wiszącego, łączącego go z sąsiedniem Beaucaire, z przepięknej katedry gotyckiej i zamku króla Rene, władcy Neapolu i hrabiego Prowancji, uwiecznione i spopularyzowane w znanych powszechnie powieściach Alfonsa Daudet o Tartarinie z Tarasconu, co rok pod koniec lipca uroczyście obchodzi święto swej Patronki, św. Marty, siostry Łazarza i Marji Magdaleny. Uroczystości trwają zazwyczaj kilka a nawet kilkanaście dni, a przy tej okazji niejednokrotnie wspomina się miano „Tarasca", fantastycznego zwierzęcia, od którego Tarascon jakoby wzięło swą nazwę. Według miejscowej legendy, w czasach, gdy po ukrzyżowaniu Chrystusa w strony te przybyli dla krzewienia wiary wśród Gallów św. Łazarz, wskrzeszony przez Zbawiciela, wraz z siostrami swemi Marją i Marją Magdaleną, nad brzegami Rodanu, między dzisiejszem Arles a Tarascon wielkie spustoszenie czyniło potworne zwierzę, pożerając każdego, ktokolwiek zbliżył się do rzeki. Od plagi tej modlitwami swemi miała oswobodzić mieszkańców tej okolicy osiadła tu jako pustelnica św. Marta. Na grobowcu jej odnalezionym w Tarasconie w roku 1187, przedstawiona jest „tarasca" w postaci zwierzęcia, przypominającego wilka, hjenę lub psa. Na starych pieczęciach miejskich zwierzę to przypomina raczej legendarnego smoka i tak też wyobrażają je sobie dzisiejsi tarascończycy, gdy przy pewnych ludowych uroczystościach oprowadzają po mieście lalkę, przedstawiającą symbol miasta — taraskę.

Mikrofon w klapie marynarki.

Rozwój techniki w dziedzinie fal radjowych stworzył nową gałąź dziennikarstwa, tak zwany reportaż. Obecnie pisma nie zadawalając się tem, że dają czytelnikom szczegółowe opisy zdarzeń, obfitujące w ilustracje i fotografje, — wysyłają jeszcze do miejscowości, godnych uwagi, specjalnych radjo-reporterów, którzy uzyskują wywiady z bohaterami wypadków, rozmawiają ze świadkami, otrzymują cenne wiadomości od policji i władz sądowych. Wszystko to dzieje się przed mikrofonem, połączonym z radjostacją. W taki sposób do miljonów radjo-słuchaczy dociera ją informacje. Z początkiem swej nowej pracy radjoreporterzy napotykali na liczne przeszkody natury technicznej, głównie zaś spowodowane koniecznością wleczenia ze sobą wszędzie niewygodnego mikrofonu. Nadto obecność tego „elektrycznego ucha", grającego rolę łącznika z całym światem bardzo krępuje nieprzyzwyczajonych do niego ludzi, a niektórych nawet wprost peszy i odstrasza, odbierając im zdolność wy-

raźnego wypowiadania swych myśli. Znany jest, naprzykład, następujący zabawny wypadek:

Kiedy profesor Piccard po swym drugim locie do stratosfery, zniżył się w okolicach włoskiego miasteczka, przybyli ze wszech stron dziennikarze zmusili burmistrza do rozmowy ze słynnym profesorem przed mikrofonem. Zaskoczony uczony, dotąd nie mający styczności z tak wielką ilością dziennikarzy, niezwykle był zmieniony tą przymusową misją, toteż ze szczególną obawą spoglądał na mikrofon. Świadomość, że miljony ludzi mogą usłyszeć słowa jego, — zupełnie sparaliżowała jego mowę. Wreszcie po licznych pocieszeniach i zachęceniach, zapytał drżącym ze zdenerwowania głosem, starając się nie patrzeć na przerażający go otwór aparatu:

— Proszę nam powiedzieć panie balon, co pan zamierza uczynić z profesorem?

Niektórzy radjosłuchacze nie zorjentowali się, dlaczego dalsza wymiana słów italskiego burmistrza z Piccardem została zaniechana.

Dla uniknięcia powtórzenia podobnie przykrego zajścia w Ameryce skonstruowano minjaturowe mikrofony, rozmiarów damskich zegarków, które reporterzy przypinają sobie do klap marynarki.

Dzięki nowemu wynalazkowi, indagowana przez reportera osoba znajdując się przed mikrofonem i mówiąc wprost do niego, — co jest niezbędne dla dobrego odbioru, — może nawet tego nie wiedzieć. Takiego rodzaju dyskusja zyskuje na tem ze względu na jej swobodę, reporter zaś pozbawiony jest konieczności przenoszenia z miejsca na miejsce aparatu.

Szczekająca ryba przy brzegach Anglji.

W pobliżu Curbridge na wybrzeżu Anglji wieśniacy złowili szczekającą rybę, zbliżoną wyglądem do rodziny butelkowato-nosowych rekinów. Szczekanie zauważyła niejaka pani Lucy Bone. Było ono całkiem podobne do głosu psa. O swem odkryciu pani Bone zaalarmowała całą wieś. Wnet też ruszyła na morze obława. „Smoka" znaleziono i po długiej, a ciężkiej walce ujęto ten niezwykły okaz na lasso. Dziesięciu mężczyzn próbowało wydostać szczekającą rybę na brzeg żywą, lecz sztuka nie udała się, choć rybę ogłuszono drągami. Na płytkiej wodzie obezwładniono potwora, który zanim zdechł, zaszczekał wyraźnie kilka razy. Ryba waży 600 funtów, długość jej wynosi jedenaście stóp.

Ile jest kościołów w Rzymie?

Według danych, ogłoszonych w tegorocznem wydaniu „Diaro Romano e Vaticano", w granicach obecnego Rzymu znajduje się 390 kościołów, 170 kaplic otwartych i półotwartych, oraz 53 domy modlitwy. Od roku 1870 zamknięto, przebudowano lub zburzono 93 kościoły. Ponadto buduje się jeszcze 25 kościołów. Zauważyć należy, że Rzym posiada obecnie 44 chrześcijańskie cmentarze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Klempka** w S.: Niestety, rojów pszczół nie sprzedaję. Niech się jednak Pan zwróci listownie lub osobiście do p. Jana Matysika w Bystrej koło Jordanowa, może on Panu sprzeda, gdyż posiada pszczoły czystej rasy kaukaskiej. **Józef Szczyrba** w Ż.: Wierszyk pt. „Wieczór", jakkolwiek posiada pewne zalety, ale jeszcze za słaby do druku. Nie zamieścimy. **Karol Niezguła** w M.: Najlepszą węzę sztuczną sprzedaje po bardzo przystępnych cenach p. E. Radomski Klewań 2. Posiada on dużą pasiekę, więc może masowo wyrabiać węzę z własnego wosku. Przy zamówieniu proszę się powołać na mnie, a z pewnością z przesyłki będzie Pan zadowolony. Możecie z sąsiadem sprowadzić razem, a wypadnie taniej. **Fr. Małecki** w L.: Firma „Aeternitas" Kraków, Mikołajska 14, odpowiedziała, że gatunków ozdób do trumien jest 460, niech więc Pan poda do ilu trumien potrzebuje, czy do wielkich czy małych i jakiego koloru: złote, srebrne, stalowe lub bronzowe. O cenę najlepiej zapytać się zwrotną kartką. **Marjan Deugler** w T.: Do końca roku brak 5 zł. 20 gr.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Góry w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Święta księga mahometan.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Literat polski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie zdrobniałe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Góra przy Zakopanem.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.

Litery czytane z góry na dół dadzą nazwę słynnego miasta w Polsce

2. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

I.

Jaki lak żyje w Polsce?

II.

W jakim gradzie żyją ludzie?

3. Arytgmograf.

(Ułożył Antoni Połoczek z P.).

I1 2,3,0 4,y,5,e,6 7,3,ą,8,i,9
4 4,i,ę,2,7,10,y 3,11,u,12 7,i,ę
4,8,11,10,14,a.

W miejsce cyfr wstawić odpowiednie spółgłoski i odczytać złotą myśl Mickiewicza.

4. Zagadki.

I.

(Ułożyła A. Sułkowska).

Jest to roślina
Zbyt dobrze znana,
W obydwie strony
Jednako czytana.

II.

(Ułożył Jan Małkowicz).

Wprost to zwierz ludzie go posiadają,
Wspak myśliwi często urządzają

5. Łamigłówki geograficzne.

(Ułożył Działa Kazimierz z Cz.).

1. Część wozu + zaimek + zaimek = miasto we wschodniej Małopolsce.
2. Ptak domowy + litera fonetyczna + samogłoska = kraj w Ameryce.
3. Imię męskie + zaimek = miasto pol.
4. Nazwisko sławnego Włocha + zaimek = kraj.
5. Część ubrania księdza do mszy św. + spółgłoska + zaimek = księstwo w Europie

6. Bilety wizytowe.

(Ułożył Zygmunt Siemiński z J.).

REME DYKNAR.

W. KINOTRY

Z liter powyższych nazwisk ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 27 „Roli": 1. Logogryf: Józef Piłsudski. 2. Uzupełnianka: Przemyśl — Przecław — przewiew—przeciąg—przechód. 3. Zagadki: I. Litera „t", II.
przewiew—przeciąg—przechód. 3. Zagadki: I. Litera „t", II.
Poprad. 4. Układanki: I. Groch, II. Artur, III. Żeromski, IV. Obrok. 5. Bilety wizytowe: I. Kwiaciarka, II. Elektrotechnik.

W oznaczonym czasie dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wygrane dolarówki. Dnia 1 bm. odbyło się ciągnienie 4-proc. premjowej pożyczki dolarowej, ser. III, z wynikiem następującym: dolarów 12.000 padło na nr. 1213446. Po 8.000 dol. na n-ry: 674118, 0804675. Po 1.000 dol. na n-ry: 1082122, 535141, 256300, 272898, 1246095, 254374, 529164. Po 500 dol. na n-ry: 1045409, 3026479, 1453695, 1082793, 289008, 612821, 61837, 192676, 1871119, 156451. Po 100 dol. na n-ry: 1496031, 1274484, 577690, 910092, 746551, 761693, 501640, 15075, 210945, 181796, 188099, 188878, 566520, 1224016, 302443, 559274, 1147708, 119547, 867957, 1311618, 702114, 1078894, 1445117, 512045, 1093695, 810047, 359091, 669528, 1362703, 1378890, 180665,347181, 0723957, 674165, 385920, 977151, 1438828, 1385675, 333877, 638733, 1111729, 273022, 1079574, 884406, 1226138, 705247, 1050777, 1105754, 1418806, 585481, 451767, 3964, 1450137, 24845, 533879, 510262, 279975, 84608, 598001, 809825, 1428478, 1204028, 58106, 1331405, 105308, 954065, 1352884, 1313212, 474820, 1496864, 198274, 10145, 194042, 1086408.

W raju sowieckim.

Agitator wypowiada na zebraniu chłopów propagandową mowę, sławiącą błogosławieństwo piatiletki. Na to jeden ze starych chłopów:

— Obiecujecie nam ciągle raj, a my nie mamy ani jednej pary butów.

— A od kiedy to nosi się buty w raju? — odpowiada agitator.

Oświadczyny.

— Czy będziesz na moim ślubie w przyszłym miesiącu?

— A z kim się żenisz?

— Z tobą.

— Dobrze, przyjdę.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza 1. 2.

Wielmożny Pan Michał Popow

Piszę do WPana oraz zasyłam serdeczne podziękowanie za węzę sztuczną, którą kupiłem u WPana przed tygodniem. Mając pszczoły dopiero piąty rok, kupowałem węzę sztuczną w kilku miejscach, i muszę WPanu przyznać, bom się sam przekonał, że węza wyrabiana przez WPana jest najlepszą i z najgłębszemi komórkami.

Założyłem pszczołom popołudniu, zaglądając na drugi dzień rano, to biedne pszczółki już bardzo dużo zarobiły, a nie jak miałem węzę sztuczną nie od WPana, którą pszczoły nie chciały zarabiać, bo widocznie nie była z czystego wosku i wszystko mi ścięły.

Więc jeszcze raz WPanu bardzo dziękuję i będę polecał węzę sztuczną od WPana wszystkim znajomym pszczelarzom, ponieważ ma bardzo głębokie komórki, no i tańsza jak gdzieindziej i z czystego pszczelnego wosku. Donoszę również, że przybory, które kupiłem razem z węzą są bardzo praktyczne i dobre wykonanie. Miodarka bardzo dobrze miód wytrzepała z plastrów, nic plastrów nie porozrywała. Zarazem zamawiam 5 kg. węzy sztucznej dla pszczelarzy moich sąsiadów i 15 kółek drutu.

Franciszek Sobczyk, Modlnica, powiat Kraków.

Pszczelarze! **Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami** pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. **oraz uskuteczenia naprawy** tychże **tak w miejscu** jak i **na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Giełda płodów rolniczych
z dnia 11 lipca b. r.

Pszenica	36·00—37·00	Słoma długa	4·75—5·00
Żyto .	25·00—25·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	16 50—17·00	Koniczyna nasienn. czer.	000 00—000·00
Jęczmień .	20·50—21·00		
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	30·25—30·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	69 00—71·00
Siano słodk.	6·00—7·00	Otręby pszen.	10·75—11 25
Łubin żółty	14·00—15·00	Otręby żytnie	10·75—112 5
Konicz pastew.	9 00—10·00	Mąka czerw.	14·50—15·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 11 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna lżej wagi	od 1·40 do 1·56

Pracownia Artystyczno-Stolarska Franciszka Pała w Bieżanowie L. 81 wykonuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, jak **sypialnie, jadalnie, gabinety,** jak również różne doróbki po cenach

50% taniej

jak w składach meblowych. Również wykonuje roboty na spłaty ratami. Dostawa mebli tak w miejscu jak i na prowincję na koszt Pracowni Stolarskiej.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.
GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW
Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach
JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK
Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

Dra med. St. Breyera:
„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych" **mieszankami ziołowemi.** — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres
Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.
wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., **klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem.** Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Sprzedam gospodarkę

19 mórg ziemi dobrej w kolonji z budynkami, w tem 2 i pół morgi łąki z torfem, dom murowany z pustaków, stodoła i obora z drzewa, cena 9.000 złotych, może być gotówka 5.000 zł., a reszta na kilkoletnie spłaty, wiadomość Jan Sikora, kol. Bastacicha, gm. Wojcieszków, poczta Adamów, pow. Łuków, woj. Lubelskie.

Kupię gospodarstwo rolne, około 50-morgowe, najchętniej z małym lasem i stawem w województwie krakowskiem. Zgłoszenia listowne z bliższym opisem, ceną i t. p. do Administracji »Roli« pod »Gospoddrstwo 50-morgowe«

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Niezbędny dla każdego gospodarstwa, Rościszewskiego

Praktyczny **podręcznik** konserwowania **zapasów spożywczych,** wyrób **konfitur, powidła, marmelad,** konserw, masła; serownictwo, masarstwo, wędzenie, wyrób octów, musztardy i t. p. z 20 rysunkami.

Wysyłam za nadesłaniem zł. 1.20 lub wpłatą na konto P. K. O. Nr. 411.175 franco do wszystkich miejscowości. Za zaliczką nie wysyłam.

M. Taffeta następ. **Księgarnia, Kraków ul. Szpitalna 8.**

Sprzedam 6 morgów ornego pszennego pola,

obok stacji kolejowej Ropczyce, po cenie przystępnej, okazja dla P. P. Kolejarzy, emerytów, jako parcele budowlane. Wiadomości bliższe u **Antoniego Kołodzieja w Brzeźówce, poczta Lubzina, pow. Ropczyce, wojew. Kraków.**

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **80 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Na letnisko

lub na stałe do wynajęcia 2 pokoje i kuchnia obok dworca w Radziszowie koło Skawiny. Wiadomość: **Jan Jaskóła, Wola Radziszowska, poczta Radziszów koło Skawiny.**